

# ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:  
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
 W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.  
 W Galcyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE,

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

## KRYTYCYZM NASZEJ EPOKI I WIARA PROSTACZKÓW

przez

ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Nie mniejsze od poprzedniego zdziwienie nas ogarnie gdy rozpatrzemy się w rzekomym krytycyzmie naszej epoki, choćby tylko pod względem czysto naukowym, nie tykając na teraz religijnego. Kto w naszych czasach zajmuje się krytyką, a raczej kto zdolnym jest do naukowego krytykowania? Juźci uczeni bacznią mają zwróconą uwagę na wszystko, co się w świecie nauki dzieje i jak ktoś powiedział, jedna połowa uczonych pracuje nad obaleniem tego, co druga zbudowała.

Na polu tylko naukowym są rzeczywiści uczeni, (choć liczba ich nie tak znowu wielka, jakby się zdawać mogło), którzy mogą krytykować każdą opinię, jaka się w ich specjalności odezwie i wśród tych krytyk, wśród ruin hipotez i teoryj, nauka powoli postępuje naprzód. Trzeba jednak zauważyć, że uczeni są przeważnie, a może nawet zawsze, specjalistami, że więc trudno im bardzo o krytykę rzeczy po za ich specjalność wychodzących, że i oni są ludźmi, a wskutek tego mają swoje sympatyje i antypatyje — które i na umysł ich oddziałują; trafnie ktoś powiedział, że gdyby pewnik  $2+2=4$  miał jaki związek z moralnością, toby mu połowa ludzi zaprzeczyła. Dość przypomnieć teorię Darwina; wszak wiele uczonych jest do niej w takim stosunku, jakby załoga fortecy, bronionej do upadłego, albo raczej jak do sprawy w której zainteresowane — serce.

Wreszcie trzeba pamiętać i o tem, że krytyka naukowa, to rzecz niezmiernie trudna, pracowita, wymagająca doświadczenia długiego, że dla swej specjalności właśnie jest niezmiernie większości wykształconych nawet ludzi niedostępna, że jeżeli jest przeciwną ulubionym i zadawnionym uprzedzeniom, rozchodzi się bardzo powoli.

Jakkolwiekby krytyka naukowa w naszym wieku bez zaprzeczenia istnieje, żyje, pracuje i dobre wyświadcza nauce usługi, ale jest ona własnością bardzo nielicznego stosunkowo grona rzeczywistych i zawodowych uczonych. Tymczasem nie o nich mi właściwie chodzi. Ulubiony i często powtarzany frazes: „krytycyzm naszego wieku”, ma oznaczać, że cała „inteligencja” jest krytyczną, że krytycyzm wszedł w krew naszego pokolenia, które, zaledwie odrośnięte od ziemi, umie już władać bronią krytyki, jak niegdyś rycerskie podrostki toczyły koniem i biły się na szable. Idzie mi właśnie o ten tłum uczonych „*minorum gentium*”, o legiony piszących do dzienników, o krytyków i sprawozdawców, o umiających sklecić artykuł, napisać korespondencję do gazety, i o tych którzy tego nie umieją, ale jakies szkoły skończyli, i o tych także, którzy wprawdzie nie nie skończyli, ale jak Salomon dysputują — raczej wyrokują — o wszystkim, od hyzopu, co w szczylnie ściany wyrasta, aż do cedru na Libanie, — o całą zresztą publiczność czytającą, a raczej umiającą czytać.

Wszyscy oni roszczą pretensję do krytycyzmu i krytykują — jak krytykują! Czy jednak mają prawo do tego? Nie wątpię, że z największem oburzeniem przyjąłoby słowa

śmiałka, któryby im powiedział z Krasickim: „Panie bracie, na rzemiosle się nie znacie” — a jednak tak jest, bo żeby znać się na rzemiosle, trzeba warunków, jakie tylko małej liczbie szczęśliwych są dostępne; określa je wymownie ks. Lacordaire: „Zaczę od faktu, nie dającego się zaprzeczyć, powiada on, t. j. że człowiek jest istotą, która potrzebuje być nauczaną”. Tu następuje ustęp o dzieciństwie i nauce matczynej. „Gdy człowiek przeszedł wiek pierwszego nauczania, zostaje w jednej z dwóch klas, na jakie się dzieli ludzkość: ludzi oświeconych i nieoświeconych.” Tu rzecz o ludzie który niema czasu na naukę, a potem sławny kanonodzieja tak mówi:

„Jeżeli tak jest z ludem, t. j. prawie z całym rodzajem ludzkim, to może jest wyjątek dla tych, których ludźmi oświeconymi nazywamy? Może oni mogą zerwać z nauczaniem, które ich zrobiło tem czem są, i ukształcić w sobie własnymi siłami umysł samodzielny? Prawda, mają do tego pretensję. Przypominacie sobie, że gdy przyszedł czas wystąpienia z rodziny, a zajęcia miejsca w społeczeństwie, zdawało się wam, że powstała w was nowa siła, którąście nazwali rozumem. Zaczęliście czcić tę potęgę, a klęcząc przed nią, mówiliście: oto mój jedyny pan i władca! Rozum tylko odtąd będzie mnie uczył, czy są wrażenia zmysłowe, czy są idee, sumienie, rzeczy, których nie widzimy, a które utrzymują świat, przez nas widziany. Tak mówiliście, ale nadaremnie, boście nie mogli wyzwać się z człowieka dawnego; wasz rozum był płodem poprzedniego wychowania, byliście dziećmi nauczania, synami przesądu, synami ludzkimi, jesteście nimi dotąd.

„W samej rzeczy klasa oświecona dzieli się znowu na dwie części: jedną ludzi mających czas wolny, drugą ludzi zmuszonych przez swe stanowisko do pracy; ta ostatnia jest najliczniejszą. Podział własności sprawia, że każdy musi pracować, by utrzymać w społeczeństwie stanowisko, jakie mu ojcowie w spuściznie zostawili, a wobec tego nie można zajmować się wielkimi pytaniami niepokojącemi ludzkość, ani oddawać się studjom filozoficznym, które same mogą zapełnić całe życie ludzkie. Ta klasa ludzi jest więc w tej samej prawie pozycyi co lud... A jeżeli tak jest, to cóż unosi się zachwale na powierzchni ludzkości i któż jest zdolny używać swego rozumu, by się samemu odbudować? Kilku uprzywilejowanych ludzi, którzy od Nieba otrzymali zdolności, dar rzadki, dostatki, rzecz mniej rzadką, nie częstą jednak, i wrodzoną chęć do usilnej pracy. Zdolności, dostatki, praca, trzy konieczne warunki dla zostania umysłem wyższym. Ci tylko mogliby odrzucić pojęcia nabyte przez wychowanie... i ci jednak daremnie pracują. Nauczany byłby netylko człowiek, ale także narody i wieki; zwyciężywszy piastunkę i wychowawców, pozostaje człowiekowi mężnemu zwyciężyć swoje społeczeństwo i wiek. Czy to możebne, czy to było kiedy? Spójrzycie naokoło siebie, któryż człowiek, choćby największy, nie nosi na sobie piętna swego wieku i otoczenia? Pytam was wszystkich, bliźbyście tem, czem jesteście, gdybyście się urodzili przed sześciuset laty? Przed 600 laty, ta sama katedra, do której weszliście z sercem nadętym i jako sędziowie, widziałyby was noszących kamienie na jej fundamenta. Gdybyście nawet, nie zmieniając wieku, urodzili się w jakiejś innej części świata, bliźbyście tem, czem jesteście? Dlaczego Francja jest katolicką, Prusy prote-



stanekiem, Turcyja muzułmańską? Zkąd ta niezmierna różnica między ludami — sąsiednimi jednak? Słowo różne zapanowało u nich, nauczanie różne zrodziło dusze, wierzenia, obyczaje różne. Tak, narody i wieki noszą jarzmo powagi i nakładają je następnym, odziedziczają przesady i namiętności poprzedzające, zmieniają je uprzedzeniami i namiętnościami z nich urodzonymi. I rzecz szczególna, ludzie chwala się, że są dziećmi swego wieku, t. j. że z przekonaniem poddają się przesądom czasu, w którym żyją.“ (1)

Tak cały tłum piszących, krytykujących, rozumujących, nie ma o rzeczywistej krytyce żadnego pojęcia, żadnej do niej kwalifikacji, żadnego prawa, albo jeżeli ma, to w częście i rozmiarze tak małym, że raczej upokorzenia niż zarozumiałości krytyka owa może być powodem. W rzeczywistości oni nie krytykują, lecz wypowiadają tylko własne wrażenia i zdania, które nie są bynajmniej ich własnymi, lecz nabytymi w domu, na zebraniach towarzyskich, w pismach i dziennikach; oni powtarzają tylko to, czego ich wiek nauczył. A ten nasz wiek ma pewne cechy sobie właściwe. Więc najpierwej naukowe wykształcenie bywa w nim albo bardzo specjalnem, albo znowu bardzo ogólnem. Specjaliści, jak wiemy, obracają się w tak odosobnionym zakresie, że tracą z oczu całość; mają tylko tę wyższość nad ogólnie ukształconym, że choć jedną rzecz dobrze umieją. Większość wykształconych ludzi musi w naszych czasach tyle rzeczy uczyć się, że, z konieczności, żadnej dobrze nie umie i musi poprzestać na okruchach i zbiorze wiadomości luźnych. Dodajmy do tego usposobienie do używania, a więc wstręt do pracy, szczególnie umysłowej, a zrozumimy jaką, w połączeniu z powyższą cechą, zrodziło współczesne wykształcenie, umysłową powierzchowność; płytkość we wszystkim—to cecha i klęska naszego wieku. Ona to sprawia, że książki poważne gniją na półkach księgarskich, a czytowane są tylko dzienniki, a w nich właściwie tylko powieści. Płytkość ta umysłowa naszego wieku zalewa nas nowelkami i romansami bez liczby (gdy jedyny u nas organ nauk przyrodniczych, które przed 20 laty miały świat przerobić, ledwo żyje); ona sprawia, że w teatrach tylko farsy „robią kasę“, że w malarstwie popłacają cielecia na łące, kozy na pastwisku i oczywiście nagie nimfy i *baigneuses*.

Do powyższych cech można dodać jeszcze jedną bardzo charakterystyczną i smutną: filozofią, jak wiadomo, od pół wieku gardzimy, dyalektyką i scholastyką brzydzimy się, jak przystoi na krytyczne umysły; otóż wskutek zupełnego zaniedbania ukształcenia filozoficznego, ogół europejski XIX wieku nie ma wyobrażenia o najprostszych filozoficznych pojęciach, a tembardziej o prawidłowym rozumowaniu. To też „*impuissance feminine de s'attacher à un raisonnement*“ („nieudolność niewieścia w śledzeniu za rozumowaniem“) (2) stała się właściwością wszystkich.

(1) Lacordaire „Conferences de Notre Dame de Paris“. Conf. I.

(2) Zdanie Mallocka przytoczone przez Duilhe de St. Projet.

## Czarny Prokop.

POWIEŚĆ USNUTA NA TLE ŻYCIA OPARYSKÓW KARPAOKICH

przez

*Józefa Rogosza.*

(Dalszy ciąg).

I ruszyli oboje, prosto przez pola, tam gdzie było słychać że czarny bór ryczał. Młode siły szybko ich niosły, a chociaż oczy niewiele widziały, instynkt szczęśliwie ich prowadził. Jak długo znajdowali się na polu otwartem, musieli walczyć ze śniegiem i burzą, lecz gdy raz szczęśliwie do lasu się dostali, zadanie mieli o wiele łatwiejsze.

Wprawdzie ciężko było drzeć się przez gęste zarośla, napróżno wzrok wycężali, aby znaleźć ślad jakiej ścieżynki, ileżto czasu musieli tracić na obchodzenie pni na ziemi leżących, ale mimo to lżej im tu było niż na polu, bo nie tak zimno jak tam i zaciszniej.

Ten pochód poomacku, wśród którego wciąż za ręce się chwyтали, by się nie zgubić, trwał wieczność całą. Wspinali się zwolna po północnym stoku Hostyłowa, a chociaż w dzień żyły góral za pół godziny stają na jego szczycie, oni szli i szli a końca temu nie było. Mówić nie mogli, zmęczenie oddech im zapierało, nieraz to jedno to drugie cicho

Człowiek, który odbył jakietakie studia filozofii scholastycznej i przeszedł przez żelazne karby dawnej dyalektyki, w prawdziwej znajduje się rozpacz, gdy musi przyjąć dysputę z „krytycznym umysłem“ dni naszych; los zaś jego zaprawdę godzien jest pożałowania, gdy mu wypadnie rozprawić z „*bel esprit*“ w spódnicy. Przebywszy godzinę lub dwie na tem Madejowem łożu, ucieka biedak na pola i lasy, wzywając dla ochłody nietylko zefiry ale boreasza samego. Potrzebowałbym tu dla stwierdzenia tego co mówię (choć rzecz to powszechnie wiadoma) przytoczyć kilka przykładów; żeby się nie powtarzać podam parę ich niżej, gdy mowa będzie o logice uczonych, i niech już czytelnik sam czytni wnioski *a fortiori*.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## CHLEB DLA SWOICH. (1)

XXXIII.

Z Warszawy. Szanowny Panie Redaktorze! Proszę uprzejmie o pomieszczenie w „Roli“, w rubryce: „Chleb dla swoich“, następujących słów kilku, a proszę w nadziei, iż może i mnie się uda dorzucić bodajby najmniejszą cegiełkę do wznoszącej się obecnie zwolna lecz stale budowli—handlu chrześcijańskiego. Handel ten nasz, z dniem każdym, rozwija się, to pewna; jednakże i to nie ulega zaprzeczeniu, że są jeszcze gałęzie handlu wyłącznie eksploatowane przez żydów. Niema w tem, co prawda, nic dziwnego;—złe zwane monopolom żydowskim, zbyt się u nas rozrosło i zbyt silnie uczepiło się naszych stosunków ekonomicznych, abyśmy zdołali usunąć je odrazu. Cierpliwości;—zrobi się to z czasem. Aby jednak zrobiło się o ile można najprędzej, obowiązkiem jest ludzi dobrej woli wskazywać publicznie, w obszernej handlu dziedzinie, te mianowicie punkta których monopol uczepił się najsilniej;—jak znowu obowiązkiem jest kupców chrześcijańskich nie puszczać wskazówek mimo uszu, lecz oszmem korzystać z nich skwapliwie. Owóż niechże skorzystają oni i z tej oto wskazówki mojej,—niech znajdzie się ktoś między nimi ktoby uwolnił od plagi monopolu

*handel lustrami i szybami lustrzanemi,*

a będzie to znowu jeden więcej krok ku zupełnemu—z czasem—wyzwoleniu się naszego handlu z pod żydowskiej przewagi. Niech znajdzie się, powtarzam, między kupcami naszymi ktoś taki, a nie będzie miał wielu konkurentów w żydach, gdyż jeden tylko jest, jedyny, tego rodzaju w Warszawie skład żydowski wielki, i on to właśnie cały handel lustrami trzyma w swem ręku, a trzyma go do tego stopnia, że nawet, o ile mi się zdaje, niema i drobnych sklepów z lustrami innych, prócz żydowskich. Nie ma ich,

(1) Po adresy osób — gotowych udzielić bliższych jeszcze informacji, na miejscu, lub przez korespondencyę, — interesowani zgłaszać się mogą do administracji naszego pisma. (Przypis. Redak.)

westchnęło, ale skarga głośniejsza żadnemu z ust się nie wyrwała.

Nakoniec usłyszeli przed sobą najpierw szum, potem ryk i zimniej im się zrobiło. To orkan hulał na grzbiecie góry.

— Prędzej, Ołeno, prędzej! — Prokop zawołał, pod ramię ją ujawszy.

Dopiero teraz zauważył, że była w lekkim odzieniu.

— Ołeno! ty mi tu jeszcze zmarzniesz! — jęknął i prędko zaczął się rozbierać. — Weź to! — dodał, swój kozuch na nią zarzucając.

— Ależ, Prokopie, mnie nie zimno... jak cię kocham, mnie nie zimno!

— Tak ci się zdaje, bo tu ciszej... ale tam, na górze, będziemy mieli ciężką przeprawę. Weź, Ołeno!

I przemocą kozuch na nią włożył. Teraz wziął ją znów pod ramiona i na szczyt prowadził. Nie opierała się więcej i reszty sił dobywając, szła dalej bez wytchnienia.

Punkt, gdzie do grzbieta góry dotarli, był z drzew całkiem ogołocony. Szalony orkan, przelatując z rykiem ponad jar bahoński, skręcał tu śnieg-wysoko leżący i miotł go z taką zaciekłością w oczy znużonym wędrowcom, że oboje musieli stanąć i plecami do wiatru się obrócić. Ołena trzymała się Prokopa, inaczej orkan byłby ją z nóg zwałił. Wicher wył głosami piekła całego, targał na nich odzież,



ale być powinny, tak jest p o w i n n y, gdyż handel wspomniony należy do kategorii najlepiej procentujących, mógłby on tedy wielu zpośród chrześcian dać i chleb i byt dostatni. Trzeba tylko aby ci chrześcianie zechcieli po ów chleb sięgnąć i pozyskać go dla siebie. Czy zechcą?...  
A. Z

**Z Radomia.** Szanowny Redaktorze! Jako szczerzy przyjaciel Waszego pisma, oraz gorący zwolennik handlu chrześciańskiego, notuję z radością, iż w Radomiu coraz więcej handel ten się rozszerza i że nowopowstające sklepy chrześciańskie cieszą się tu powodzeniem trwałem. Racście więc, proszę, notatkę tę zamieścić w „Roli“ i dodać, że przydałby się w Radomiu jeszcze jeden chrześciański sklep z towarami bławatnemi.

Mówię: jeszcze jeden, gdyż sklep taki już posiadamy, nie wystarcza on jednakże na potrzeby miasta i okolicy—i drugi mógłby tu istnieć bardzo dobrze, boć Radom to miasto duże, gubernialne, potrzeby jego są znaczne, zaś sam handel towarami bławatnemi jest zyskownym wielce.

Obok sklepu tego potrzebni są w Radomiu i rzemieślnicy-chrześcianie:

brązownik—tudzież

pieczętarz,

żydowski bowiem partacze, jakich mamy u siebie, nie są w stanie nietylko zadowolić nas, ale i podołać zamówieniom. Tak więc potrzebujemy tu jak w tej chwili kupca, brązownika i pieczętarza — chrześcian — ręczę zaś iż wszystkim im, gdy zjadą do Radomia, będzie się działo dobrze, bardzo dobrze. Byle tylko zjechali jak najrychlej.

F. D.

**Z Przasnysza (gub. Płocka).** Szanowny Redaktorze! Donoszę iż w Przasnyszu jest do wydzierżawienia

cukiernia wraz z zajazdem i pokojami dla przyjezdnych,

utrzymywana zotąd przez żyda. Racście o tem uczynić wzmiankę w „Roli“ w rubryce „Chleb dla swoich“—a racście uczynić ją jaknajprędzej, gdyż rzecz nie cierpi zwłoki. Brak chrześciańskiego zakładu tego rodzaju ludność miejscowa i okoliczna odczuwa dotkliwie, gdyby więc w wydzierżawieniu wspomnianej cukierni ubiegł chrześcianina jakiś znowu żydziak, musiałaby się, co prawda, pogodzić z losem, ale też byłoby to dla niej zawodem przykrym nad wyraz, gdyż jest przygotowaną do innego obrotu rzeczy i oczekuje s w o j e g o z upragnieniem. Spodziewając się że nie będzie oczekiwała napróżno, nadmieniam iż kandydat na zupełne urządzenie się, wraz z odnowieniem lokalu, powinien mieć około 2,000 rubli gotówki, a gdy, przy gotówce, będzie posiadał zalety takie jak: uczciwość w prowadzeniu przedsiębiorstwa i uprzejmość w stosunkach z gośćmi, może z góry liczyć na poparcie bezwzględne, tak osmiotysięcznej ludności miejscowej jak i okolicznej. A i to nadmienić muszę iż w Przasnyszu konsystuje stale pułk wojska,—co razem wzięte, spodziewam się, powinno zachęcić któregoś z pp. specjalistów do spiesznego objęcia wspo-

mnionej dzierżawy. Tylko, powtarzam, rzecz nie cierpi zwłoki.

M. S.

**Z Tykocina (gub. Łomżyńska).** Szanowna Redakcyo! W Tykocinie w mieście mającem 6,000 ludności, gdzie są dwa kościoły, sądy, apteka, doktorzy, gdzie nadto na Narwi jest t. z. „binduga“ do zbijania drzewa przeznaczonego na spław do Gdańska, a skutkiem istnienia której przez Tykocin przechodzi w ciągu roku kilka tysięcy flisaków i gdzie przez kilka miesięcy — od wiosny do jesieni — przebywa stale wielu komisantów-niemców, niema

rzeźnika i składu wędlin chrześciańskiego.

Że zaś na wędliny jest tu odbył wielki, dodawać nie potrzebuję, to jednakże powiedzieć muszę, iż bądź sprowadzamy je z Łomży, Warszawy lub Białegostoku, bądź też nabywamy je z konieczności od rzeźników wędrownych, których wyroby jakkolwiek lichy, są literalnie rozchwytywani. Wobec tych okoliczności, nikt chyba nie zaprzeczy, że osiadły stale w Tykocinie rzeźnik-chrześcianin, byle był zdolnym fachowcem i uczciwym człowiekiem, znalazłby tu chleb pewny i dostatni, a ludność pozyskałaby bardzo pożądaną wygodę za którą odpłaciłaby mu szczerem poparciem. Dobrze byłoby, gdyby rzeźnik taki był żonatym, bowiem w przeciwnym razie zbyt trudno byłoby mu doglądać jednocześnie i sklepu i warsztatu a i wyjeżdżać wreszcie. Kapitału na otwarcie w Tykocinie sklepu z wędlinami potrzeba, według mojego obliczenia, mniej więcej, rubli tysiąc — niewiele to, a życie tu niedrogie, lokale zaś za bezcen, czyli że wszystko składa się tak iż w niedługim czasie powinniśmy powitać u siebie jakiegoś poczciwca, któryby dawał nam na miejscu to, czego dziś musimy szukać daleko.

Racz, Szanowna Redakcyo, ogłosić list powyższy w „Roli“ w rubryce „Chleb dla swoich“, co gdy uczynisz, nie wątpię, że Tykocin zyska tak pożądanego rzeźnika-chrześcianina, rzeźnik ten zaś znajdzie, jak już rzekłem, wzamian—chleba dostatek.

W.

(Dokończenie nastąpi)

## Ż Y D, J U D A I Z M

### Ż Y D Z E N I E L U D Ó W C H R Z E Ś C I A Ń S K I C H

PRZEZ

Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przekład z francuskiego)

(Dalszy ciąg).

Jasno powiedziane, niema co mówić! Ale ten rodzaj widowisk chrześciańskich, których żyd pragnie zakazać w kraju chrześciańskim, powtarza się wszędzie z największą uroczystością, ilekroć słuchamy kazań o Męce Pańskiej, ilekroć ceremonie wielkiego tygodnia wywołują publiczną

znaleźć swoją towarzyszkę i głosem pełnym rozpaczony drugi raz krzyknął:

— Ołeno!

— Prokopie! — odpowiedziała mu cicho, jakby echo konające.

Pochylił się, bo głos usłyszał tuż przy sobie, ale nie mógł jej dojrzeć. Zaczął więc szukać rękami. Znalazł ją nareszcie do połowy śniegiem zasypaną. A kiedy sądził że za rękę ją chwycił, okazało się że była to noga.

— Co to? tyś bosal — jęknął.

— Nie, Prokopie, nie... mnie nie zimno... Ale pozwól mi poleżeć, spocząć, bom zmęczona... sen mnie morzy... prześpię się chwilkę, jedną chwilkę...

Z przerażenia włosy stanęły mu na głowie. Wiedział co to pragnienie snu znaczyło. Ołena była blizką zmarznięcia. Gdyby raz usnęła, jużby jej więcej nie zbudził.

Podniósł ją, wziął jak dziecko na plecy i zaczął biedz w otwartą paszczę burzy. Strach wzmoćnił go; myśl, że mógłby stracić ukochaną, pobudziła w nim wszystkie siły żywotne. Ale rychło się ocknął. To jej nie uratuje... Na jego plecach może także zmarznąć. Tylko jej własny ruch ją ocali, nie więcej...

Postawił ją tedy, zaczął trząść i ze łzami błagał:

— Ołeno! chodź ze mną... wyteż siły, ostatnie siły, ale

niekiedy jęczał jak potępienicy, a jeżeli ucichł na chwilę, to tylko na to, żeby oddechu zachwycić i z większą niż przedtem namiętnością dziki swój taniec nanowo rozpocząć.

Dość długo tak stali, nie wiedząc czy iść naprzód, czy skryć się między drzewa. Tymczasem śnieg zaczął przy ich nogach zaspę tworzyć. Tak szybko się podnosiła, że ani spostrzegli kiedy im śnieg do kolan sięgnął. Pierwszy Prokop to poczuł.

— Chodź, Ołeno, chodź, bo nas śnieg zasypie!—zawołał i wpół ją chwyciwszy, poniósł kilkanaście kroków. Dopiero tam z nią stanął gdzie śniegu było mniej pod nogami.

Czas jakiś posuwali się zwolna i z największym wysiłkiem. Pod każdym drzewem Ołena stawała, a gdy trochę odpoczęła, szła dalej pod zastoną jego piersi szerokiej, o którą orkan bił jak o skałę granitową.

Znajdowali się już niedaleko miejsca, gdzie po obu stronach drogi rósł las szeroki i zwarty, gdy niespodziewanie wicher z boku uderzywszy skręcił ich jak dwa wrzeciona, potem rozerwał i na ziemię rzucił. Prokop pierwszy się podniósł.

— Ołeno! — zawołał.

Nikt nie odpowiedział. A tu orkan ryczy, śnieg wciska się do ust i oczu, zimno kości mrozi, straszna ciemność nie pozwala nic o krok zobaczyć.

Prokop, przerażony tem, skoczył, gdzie się spodziewał



część dla Krzyża, ilekroć nadchodzą wspaniałe uroczystości Grobu Świętego, gdy corocznie lud cały pada na twarz przed Ciałem Mesyasa, którego żydzi umęczyli. I od wieków w dniach, w których ta żałoba religijna wstrząsa tłumami, każdy wierny chrześcijanin łączy się z modlitwami Kościoła przeciw tym, których wówczas publicznie nazywa zdradzieckimi wrogami Zbawiciela (*pro perfidis Judaeis*). Cóż to za obelga dla judaizmu! Jakżeby żyd, wobec tego, nie miał zażądać, w imię porządku i poszanowania, jakiego synagoga ma prawo wymagać od nas, zamknięcia naszych kościołów, reformy naszej liturgii, zniesienia obrządków publicznych i skasowania imienia: chrześcijanin! Ten bowiem kto się odważy mienić chrześcijaninem, dla żyda może być tylko czcicielem samozwańca, za jakiego uważa dzisiejszy żyd Chrystusa, potwierdzając wyrok wydany przez swoich przodków. I dla tego to żyd ten powiada nam wyraźnie, że skoro nam jest równy, nie ścierpi przedstawiania naszych misteryjów.

Zaiste, p. Cremieux, dostojny prezes „Związku powszechnego izraelskiego“ i jeden z najwyższych dygnitarzy masonskich, zna doskonale ten postęp żydowski, ten bieg rzeczy, który każdego co nosi imię chrześcijanina, choćby to był minister cesarski, albo sam nawet Francji cesarz, czyni tak potulnym i uprzejmym dla żyda! Nietylko wie o tem, ale głosi to publicznie, chełpi się z tego, a my uważamy za stosowne powtórzyć jego słowa, gdyż one zostaną na zawsze pomnikiem historycznym:

„Panowie! jakże wszystko, w tak krótkim czasie, zmieniło się dla nas! Kiedy byłem dzieckiem... nie mogłem przejść przez ulicę mego miasta rodzinnego, nie doznawszy jakiej obelgi. Ileż razy walczyć musiałem pięściami! Tak, powiadam wam, panowie, jestem dumny z żydów, i proszę im darować to uczucie próżności; gdyż kiedy byłem dzieckiem, oni nic nie znaczyli.“ („Archives israel.“ I, str. 13, 1867).

Żyd nie nie znaczył wtedy, podczas gdy dziś władcy Francji muszą się z nim liczyć, i to liczyć pokornie. Lecz zkąd powstał ten dziw złowrogi? Powstał z osłabienia wiary chrześcijańskiej. Ostygły chrześcijanin zanadto prędko wyobraża sobie, iż żyd, dlatego że się wypiera wiary ojców swoich, nie jest już żydem. Ten dziw złowrogi powstał również z postępu towarzyszeń tajnych (masonskich), zapełnionych tymi chrześcijanami odstępcami, którzy chcą tego, czego chce żyd, t. j. cywilizacji żydowskiej, tej którą nam podaje nasz nauczyciel i nasz mistrz, żyd-filozof, żyd „Związku powszechnego“. Ta cywilizacja żydowska poczyna więc jawnie zajmować miejsce cywilizacji chrześcijańskiej, a żyd poczyna krzyczeć na nas: Ustąpcie się mistrzowi! ustąpcie się temu, którego doktryn słuchacie i który wam wykazał głupotę wiary chrześcijańskiej; precz z wiarą która się przeżyła!

Tak jest, już „w świecie nauki zaczyna błyskać światło“. „Reforma nauk teologicznych, inaugurowana przez

chodź, Oleno, inaczej oboje znajdziemy tu gróbl... Oleno! jeżeli mnie kochasz, chodź!

— Idę, Prokopie, idę...

Cichy był jej głos, ledwie go dosłyszał, ale przynajmniej żyła. Teraz w rzeczy samej o własnych siłach postąpiła kilka kroków. Na swoje szczęście, znajdowali się tuż przy zwartym lesie. Jak ich tylko drzewa zasłoniły, zmniejszyło się parcie orkanu, śnieg przestał im oczy zasypywać, pierś mogła swobodniej odetchnąć.

Za chwilę Prokop wykrzyknął radośnie:

— Jesteśmy ocaleni!

Przez gałęzie świerków do ziemi się zwieszające, przebiło się błędne światelko... Było to oświetlone okno w Dyałłowce.

## X.

Lejba, nie mając tego wieczoru gości, gdyż podczas wielkiej burzy tylko zbłąkany wędrowiec mógł czasem wstąpić do jego karczmy, chciał się już położyć i właśnie zbliżał się do kaganka, żeby go zgasić, gdy niespodziewanie o drzwi wchodowe zaczął ktoś bić gwałtownie i wołać:

— Otwórz tam!

Lejbus ani się zdziwił, ani zląkł, ani rozgniewał.

Nie zdziwił się, bo spóźnione odwiedziny były dlań chlebem powszednim; nie zląkł się, bo kto jak kto, ale Lej-

uczone i spekulatywne Niemcy, aklimatyzuje się we Francji, która dzięki swemu duchowi generalizującemu i odśrodkowemu, może być powołaną do dokonania dla syntezy religijnej tego, czego niegdyś dokonała dla cywilnego i politycznego przeobrażenia świata. A każdy izraelita winien pragnąć uczestniczyć w tem dziele, w którym chodzi o najświętsze jego interesa.“ („Univ. isr.“, I, str. 223, 1867.)

Z tego widać, że zreformowana, jak zostały zreformowane przez rewolucję prawo i historia, teologia rzymska winna się zgodzić z filozofią żydowską; słowo chrześcijańskie winno zamilknąć; ci którzy tyle światła zawdzięczają lekeyom judaizmu, winni zaprzestać znieważać żyda, nadając Chrystusowi, „pospolitemu skazańcowi“, świętą nazwę Mesyasa; na tej ziemi, na której należy się poszanowanie synom Jakóbowym, jako równym, winien zniknąć widok Krzyża kalwaryjskiego; rozum każdego osobnika winien dać światu Boga, którego uważa za racjonalnego; należy potępić jawnie niedorzeczną wiarę w Boga wcielonego, w Boga Odkupiciela; od jednego do drugiego krańca ziemi już nie „głupia“ wiara, ale wierzenia wrogie wszystkiemu co nadnaturalne, to jest prawdziwie antychrześcijańskie i godne światła nauki, która ostentacyjnie nazywa się nowoczesną, winny wiązać i jednoczyć ze sobą członków wielkiej rodziny ludzkiej! „Człowiek czy idea, Mesyasz, na którego żyd oczekuje, ten dostojny wróg Zbawiciela chrześcijan, nie przyszedł jeszcze, ale przybywa, godzina jego przyjścia się zbliża!—i już poczynają kłonić się przed Izraelem ludy wiedzione do jego stóp przez odradzające stowarzyszenia postępu i światła!... Niech więc ludzkość cała, powolna filozofii „Związku powszechnego izraelskiego“, podąży bez wahania za żydami, za tym ludem prawdziwie kosmopolitycznym, jedynym który nim jest i nim być może, i który od dziś dnia rządzi inteligencją i interesami narodów najbardziej postępowych; niech ludzkość ta zwróci nareszcie wzrok [ku stolicy świata odrodzonego, i niech tą stolicą nie będzie ani Londyn, ani Paryż, ani Rzym, ale Jerozolima podźwignięta z ruin, Jerozolima nowa, „powołana do wielkich przeznaczeń“ i która jest „jednocześnie miastem przeszłości i miastem przyszłości.“ (Izydor, wielki rabin Francji. „Arch. isr.“, XI, str. 495, 1868.)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## G A W E D A

o jednym numerze „Tygodnika Ilustrowanego“.

Porównanie duszy ludzkiej do roli, znane i używane od wieków, nie starzeje się nigdy, bo rzeczywiście podobieństwa między niemi jest bardzo wiele, a choćby to jedno np. że jak pole trzeba z wielkim trudem z zielska oczyścić, wyrobić i zasiać, żeby mieć jaki taki plon dobrego ziarna,

bus Salzman żył w zgodzie z całym światem, w najlepszej zaś z tymi, przed którymi inni drżeli; nie rozgniewał się także, gdyż im późniejsze były wizyty, tem więcej na nich zarabiał, a pieniędzy Lejbus bardziej pożądał niż spokoju i snu nocnego. Przespać się można kiedybydź—nieraz żonie mawiał — a zarobisz tylko wtedy, kiedy dobra sposobność po temu się nadarzy.

Miasto tedy kaganek zgasić, podniósł wyżej knot palcami i wyszedł do sieni drzwi otworzyć. Szedł jednak wolno, bo Lejba z zasady nigdy się nie spieszył. Było to zgodne z jego temperamentem, prócz tego użycało mu powagi wobec innych.

Gdy drzwi na żelazną zasuwkę zamknięte się rozwarły, wichura Prokopa i Olenę do sieni wtrąciła i Lejba musiał się dobrze oprzeć nogami nim drzwi napowrót zatrzaśnął.

— Hej! żydzie! kwartę wódki i cebrzyk śniegu!—Prokop zawołał, do izby wchodząc. Siadź, Oleno, tu na ławie, zdaleka od pieca, bo mogłabyś zagorzeć. Słyszalesz, Lejba? — dodał — wódki i śniegu!

Żyd wzrok zdziwiony wlepił w mówiącego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



tak i nad duszą ludzką trzeba długo pracować, żeby w niej cnota i rozum zakorzeniły się i plon przyniosły; gdy tymczasem na roli chwasty i bodiaki, a w duszy wady i niedorzeczności przyjmują się same bez pracy i trudu. Za młodu dziwimy się nieraz z kąd się biorą te niepożądane plony, później dowiadujemy się, że chwasty mają bardzo obfite nasiona, które wiatr po polach roznosi — duchowe chwasty mają także swoje ziarenka nasienne i swoje środki rozszerzania się. Jednym z nich jest bezwątpienia dziennikarstwo które niby wiatr peryodyczny roznosi na wszystkie strony nietylko już wprost jadowite i szkodliwe rzeczy, ale także mnóstwo pojęć płaskich, błahych, niedorzecznych, szerząc przez to, niby zarazę, tę niesłychanie przykrą atmosferę powierzchowności i niewiedomości tak radykalnej i w takiej obfitości, że często zdaje się jakoby nic innego nie pozostało, tylko ścisnąwszy zęby, powiedzieć sobie — *lasciate ogni speranza...*

Do tych rozmyślań smutnych dał mi powód № 169 „Tygodnika Ilustr.“, (13 Marca r. b.) z którym się w tych dniach spotkałem. Pisma tego nie czytałem już bardzo dawno; przed kilku dniami pewien mój znajomy, z b u d o w a n y (!) wierszem p. Hajoty (o którym niżej słów parę zamieszczę) przyniósł mi ten numer; korzystając ze zrzęcości, przeczytałem w nim wszystko od początku do końca i byłem w przykry sposób zdziwiony, widząc, jak wiele niedokładności, a nawet zgoła... niedobrych rzeczy zdołało pomieścić się na kilku półarkuszowych kartkach, których częścią znaczną zajmują rysunki, powieści, sprawozdania ze spraw bieżących, więc napozór rubryki treści zupełnie obojętnej.

Pierwszą stronicę zdołał ozdobić rysunek z podpisem „Modlitwa“. Jest to młode dziewczę, które w złożonych na pierś, niestosunkowo małych i wątych rękach, trzyma paciorki. Oczy spuszczone, usta, o wargach jakby nabrzmiątych, rozszerzone w jakimś mdłym półuśmiechu, na twarzy malarz rozlał wyraz słodkawy, ale nic nie mówiący. Patrzałem i przypatrywałem się, gdzieby tu była ta modlitwa, bo nic nie widziałem oprócz pozującego modelu i pytałem siebie, kto by też mógł tak mdłą modlitwę namalować. Nie tak się modli kartuz Overbecka, a choćby nawet dziewczyna na ładnym obrazku Seiferta „Sei Du mir gnädig“. Rzuciłem okiem w górę i nazwisko Franciszka Żmurki wytłumaczyło mi wszystko: — malarz ten innej modlitwy namalować nie potrafi. Żeby oddać pędzlem rzecz jaką, trzeba ją znać, a jak wiadomo, świat natchnień p. Żmurki nie jest wcale światem modlitwy. Ile widziałem obrazów jego w oryginałach czy reprodukcjach, wszystkie one pochodziły z jednego świata, który nazwałbym buduarowym; wiała z tamąd pretensjonalność, nuda, subtelna zmysłowość, roznerwowanie, maniera, słowem atmosfera sztuczna, niezdrowa, zniewieściła. W tym świecie jeśli się kto modli, to chyba jak ta muszla, o której mówi poeta, że ją burze raz do roku na powierzchnię wynoszą by usta ku niebu otwarła; modlitwy codziennej, jak chleb i praca codzienna, zdrowej i pozytywnej jak górskie powietrze, woda zdrojowa i zapach ziół leśnych, nie znają w świecie p. Żmurki, więc też nie dziwnego, że on jej namalować nie potrafi.

Nie jestem bezwarunkowym zwolennikiem zasady p. Witkiewicza, że treść obrazu zawsze powinna się tłumaczyć sama bez objaśnienia, bo to niezawsze możebne; nie ulega jednak wątpliwości, że modlitwę można tak namalować, by ją bez podpisu u dołu poznać można było, ale na to trzeba samemu się modlić i z modlącymi się przestawać. Nie mam wcale za złe p. Żmurce, że wziął się do tematu, któremu nie podobał; owszem cieszyłbym się nawet, widząc artystów czerpiących treść do dzieł swoich ze świata religijnego gdyby go chcieli bliżej poznać; wypłynęłoby to na nich samych i na ich twórczość w sposób dodatni i uszlachetniający. Niestety, dzieje się inaczej. Artyści ufni w to, że, jak powiada p. Witkiewicz („Kur.War.“), światło jednakowo się rozkłada na „Zamojskim pod Byczyną“ i na Magdzie zbierającej rzepę w ogrodzie, myślą, że mogą wszystko namalować, skoro poznali jak się ono rozkłada, jak trzeba rysować skureze, jak dojść do prawdziwej perspektywy linearnej i powietrznej. Prawda, że zalotna kobieta i modląca się dziewczyna jednakowo w jednakowych warunkach będą oświetlone, ale kto zna tylko techniczną malarstwa stronę i świat buduarowy, gdy zechce namalować „modlitwę“ stworzy postać, która nie będzie ani kokietką, ani rozmodloną, ale zwyczajnym tylko modelem — i bez podpisu nie obejdzie się, choć i ten na nic się nie przyda. Tak to natura rzeczy mści się zawsze za wykroczenia przeciwko sobie; nie darmo powiedziano „ducha nie gaście“, bo duch, myśl, uczucie, cnota są w naturze ludzkiej, nie samo tylko upodo-

banie w kolorowych plamach, pięknych liniach i prawdziwym światłocieniu...

Na zakończenie o tym przedmiocie jeden drobny szczegół. Na rysunku „Modlitwa“ twarz jest najwyraźniej kobieca, kobiecy strój i uczesanie, a pod rubryką „Nasze ryciny“ czytamy „że p. Ż. na tło kościelnej ściany rzucił zatopioną w pobożnej zadumie postać *młodzieńca*, który“... i t. d. Czy wszystko w redakcyi „Tygodnika“ równie dokładnie się rozpatruje?

Drugim z rzędu rysunkiem jest portret pani Cottu przed sądem w sprawie panamskiej. Trzeba oddać sprawiedliwość „Tygodnikowi“, że bardzo dba oto, by jego czytelnicy mieli wizerunek każdej głośniejszej postaci, a gorliwość tę, bardzo zresztą chwalebnią, posuwa tak daleko, że gdy policya francuzka napróżno po całym świecie szuka Artona, „Tygodnik“ znalazł portret jego aż w dwunastu odmianach; oczywiście już każda „nasza sympatyczna“ śpiewaczka będzie nieśmiertelnioną na łamach jego, ba widziałem tam nawet Skublińską i dwie jej znaczne towarzyski. Wszystko to bardzo dobre i na miejscu, bo od tego jest ilustracja — dawniej jednak tak nie było. Pamiętam, że gdy umarł Ludwik Veillot, napróżno szukałem w „Tygodniku“ portretu tego znakomitego pisarza, człowieka wielkiego rozgłosu i dobrego chrześcianina. Może źle szukałem, ale i drugich pytałem, nikt go nie widział; tylko podobno „Biesiada literacka“ podała szkicowy portret jego. Obecnie ostracyzm dla chrześciańskich znakomitości zwolniał w „Tygodniku“ — widziałem w nim portrety Windthorsta i kardynała Lavigeriè.

Na stronicy 184 znajdujemy rysunek przedstawiający — nie, źle mówię, mający podpis „Zwiastowanie“ Pawła Hoeckera. U dołu schodów, widocznie w sieni, na pół siedzi, na pół klęczy kobieta nie pierwszej młodości o wysokim, zakrawającym na łysinę czole. Spuściła powieki, na ustach igra uśmiech jakiś dwuznaczny, na kolanach rozwarła ręce grube, kościste, spracowane. Przed nią w powietrzu unosi się postać skrzydatego, kędzierzawego chłopca, który widocznie wyszedł z kąpieli, a spiesząc bardzo, okręcił się tylko prześcieradłem, zostawiając ręce i jedno ramię obnażone, w wyprężonych zaś rękach, daleko od siebie, trzyma lilie, jakby się bał aby go nie oparzyła. Ma to przedstawiać „Zwiastowanie“, a rubryka „Nasze ryciny“ opiewa, że „postać N. Panny pojęta według pełnych pokory słów Jej: „oto ja służebnica Pana mego“ i spływająca ku ziemi postać anioła... traktowane są w szlachetnym stylu i świadczą, że artysta umie zdobywać się na głębszą charakterystykę swych figur“.

Pozwolę sobie najkategoryczniej temu zaprzeczyć. Szlachetności stylu i charakterystyki głębszej niema tam wcale, a obraz Hoeckera jest jednym z niezliczonych objawów manii artystów, którym się zdaje, że ponieważ potrafią namalować rzepę i zbierającą ją Magdę, to potrafią wszystko: „Zamojskiego pod Byczyną“, „Modlitwę“ i „Zwiastowanie“. Tymczasem, jak wyżej wspominałem, wszystkie te ich szczytne postacie — modlitwy, zachwylenia, zwiastowania, ekstazy, zawsze niczem innym nie będą, jeno... tą samą Magdą, tylko rozmaicie przebraną i postawioną. Postać mająca wyobrażać N. Panne, jest sobie pomimo aureoli zwyczajną arabską wyrobnicą, klęczącą przed jakimś zjawiskiem, i niczem więcej. Jest ona pojętą zupełnie realistycznie i zgoła nie przypomina Boga Rodzicy. Mnie zwłaszcza rażą te grube, spracowane ręce, dobre chyba dla praczki lub kucharki. Bieda z tym realizmem źle pojętym! Myśli sobie artysta: przecież Marya była ubogą, pracowała, więc miała ręce spracowane — i maluje je ogromne, ciężkie. Bardzo być może, a nawet pewien jestem, że tak było, bo kto rękami pracuje, ma je spracowane, ale w naturze, w rzeczywistości była świętość nadludzka, była czystość nadziemska, był niewypowiedziany urok dziewicy przeznaczony na Matkę Bożą, i to wszystko kazało zapominać o śladach pracy na ręku; w obrazie tego oddać inaczej nie można, tylko chcąc wywołać wrażenie idealne, trzeba usunąć wszystko, coby je umniejszyć lub skrzywić mogło.

Dlatego malarz rzeczywiście religijny, nigdy nie przedstawi N. Panny jako wyrobnicy, nie przedstawi także anioła wobec Niej w postaci chłopca niezupełnie ubranego. Renesans wprowadził zły zwyczaj przedstawiania aniołów w postaci dzieci lub więcej nagich; zwyczaj to niezgodny z duchem chrześciańskiej ikonografii, ale ma to przynajmniej tłumaczenie, że przedstawia dzieci; zawsze jednak uważać należy za wysoce nieodpowiednie obrazy, w których aniołowie jako młodzieńcy świecą obnażonymi rękami, nogami, plecami. Przecież w naszych codziennych stosunkach nawet mężczyźni między sobą (jeżeli są dobrze



wychowani) unikają podobnego stroju; nigdy zaś się tak nie ukazą kobiecie. Dlaczegoż więc nie uwzględniać tej najprostszej reguły obyczajności w obrazach religijnych, mających przecież być wyjętymi ze świata cnoty idealnej?

Za „Zwiastowaniem“ idzie „Odwilż“ A. Kowalskiego. Co prawda, tych czwórek, tych powozów i bryczek na błocie i dobrej drodze, widziało się już wielkie mnóstwo, a wszystkie do siebie bardzo podobne, ale że to rzecz ładna, więc się na nią patrzy z przyjemnością, zwłaszcza że w obecnym numerze jest to jedyny ładny rysunek.

Ks. Karol Niedziałkowski.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Ahlwardt pieczony na wolnym ogniu w prasie warszawskiej. — Temat do farsy. — Okrzyki w „Kuryerach“, w gazetach wielkich i jedyny okrzyk racyonalny w „Israelicie“. — Po co, na co, dlaczego? — Gdzie niema „brudów“, niema dla Izraela warunków pomysłności. — Złudzenia. — „Antysemityzmu“ nie tworzą „antysemici“, ale tylko żydzi. — Przykład pierwszy z brzegu i przykładów milion. — Krótka rozmowa żyda z aryjczykiem, czyli dawniej i dziś. — Prawda wielka w przysłowiu, czyli słówko o takich mądrych co stracili rozum. — Cobym zrobił gdybym, w dzisiejszych czasach, był na miejscu żydów. — Dobra, życzliwa rada i adres dziękczynny. — Byłoby mi bardzo przyjemnie!..

Ahlwardt pieczony na wolnym ogniu w prasie warszawskiej. Taki, lub w tym rodzaju tytuł dałby był niezawodnie jednej z swych fars autor „Podróży po Warszawie“, ś. p. Szober, gdyby był żył dotychczas, to jest, gdyby go znana z swej bezstronności krytyka warszawska nie była zbyt wcześnie, jak wiadomo, wtrąciła do grobu. Ale stało się! — Szober nie żyje, a tymczasem materia do farsy nieporównanej w swym humorze, zginie zapewne nieużytkowany. Bo czyż może być coś bardziej komicznego nad to widowisko, jakim od pewnego już czasu dziennikarstwo tutejsze rozwesela publiczność? Z jednej strony zimny i spokojny berlińczyk, dowodzący żydom niemieckim i ich poplecznikom łupieztwa, kradzieży grosza publicznego, z drugiej zaś legion zacietrizwionych dziennikarzy warszawskich, protestujących gwałtownie przeciwko tym jego wystąpieniom, odbierających mu głos, torturujących, obracających go w nicość i uśmiercających z nim razem „ruch antysemicki“! I żałować jedynie trzeba, że ów nieszczęśliwy berlińczyk o całym tym, urządzanym nań codziennie, lub dwa razy dziennie, pościgu na warszawskim bruku nie wie; inaczej, albowiem czmychnął z parlamentu i dał spokój panamistom germańskim, albo też śmiałyby się do rozpuku, słysząc jak Kuryer p. Loewenthala woła nań w uniesieniu najhujszym: „pomście społeczeństwa“, „ty, hańbo parlamentarysty!“; — jak „Kuryer Codzienny“ zapewnia najpoważniej w świecie iż Ahlwardt „jest przekupionym przez żydów dla zdyskredytowania antysemityzmu“; jak „Słowo“ daje słowo na to, że „tego pana w przyszłości nikt już słuchać nie będzie“; lub wreszcie jak „Israelita“ dopytuje tonem rozpaczliwym: po co, na co, do czego „wywlekanie tych brudów“ — to świeżo „nad Sekwaną“, to znów „teraz nad Sprewą“?

Nie wiem, jak sobie tam czytająca publiczność odpowiada na to narzucające się z konieczności pytanie: po co, z jakiej racji, takim „zerem“, taką „lichą i niepoczytalną kreaturą“ jak Ahlwardt, zajmować się takszecerze i z takim rozgorączkowaniem? — ale wiem zato, że spośród tych wszystkich, przytoczonych powyżej i setek innych wykrzykników, mających zmiażdżyć nieszczęsnego Ahlwardta, jeden, jedyny okrzyk „Israelity“ ma w sobie sens i jest całkiem na miejscu, a trafia w sedno. Bo w istocie, po co, na co „wywlekać te brudy“? Po co ten Ahlwardt, zamiast siedzieć sobie spokojnie, lub używać życia — wystawia się na więzienie, na wyzucie go z chleba, na obdarcie z czci, dlatego tylko, by pod gradem obelg, oszczerstw, inwektyw i całego rozwścieczenia przeciwników dowodzić, kiedy, przez kogo i na ile setek milionów naród jego został złupionym? Po co jemu wskazywać na takich Miquelów,<sup>1</sup> Bennigsenów, lub innych, wedle niego, równie potężnych współuczestników łupieztwa, kiedy najprostszy sens zalecał starać się raczej o ich względy i po szczeblach kariery wznieść się na te szczyty, na których oni stoją? Po co wreszcie ujawniać fakta takie naprzykład, jak: że znakomity wódz i szermierz parlamentarny Rickert pobiera od żydów 12 tysięcy marek rocznie, za to jedynie, aby ich interesów w parlamencie bronił; kiedy czyż nie lepiej, nie wygodniej byłoby dla Ahlwardta, gdyby sam również brał rok rocznie odpowiednią ilość judaszowskich srebrników i również bronił

plemię uciśnione? Po co słowem wszystkie te awantury panamskie i to „wywlekanie brudów“, kiedy dla wywlekających je — interes to żaden?

Owóż, mówię, gdy „Israelita“, zamiast wrzeszczeć: gwałt! — stawia takie proste pytanie i rozważa je, jest w zupełnym porządku. Najpierw albowiem, ze swojego punktu widzenia, trafia, jak rzekłem, w sedno rzeczy, a powtóre stwierdza, iż swoim współwyznawcom życzy istotnie jak najlepiej. Gdzie „brud“ i gdzie go jak najwięcej, tam rozwój, pomysłność i potęga niezawodna żydostwa, — gdzie „brudu“ niema — niema warunków dla rozrostu, dla życia dzisiejszego ludu Izraela. To fakt zupełnie jasny i aż nadto stwierdzony; więc po co „wywlekać“ i po co niszczyć brudy, po co w wieku szczytującym się humanizmem i tolerancją, popełniać taką nietolerancję i taką niehumanitarność?

W tym tedy względzie pp. „izraelici“ mają rację swoją; ludzą się jednak sądząc, iż gdy w parlamencie niemieckim „upadnie“ Ahlwardt, „runie z nim w przepaść“ i cały ów wstrętny „prąd“, zwany „antysemityzmem“. Ludzi się również i cały obóz judofilów — dla zasady i dla... interesu — przypuszczając ewentualność podobną, ludzi się pan Bolesław Prus, ogłaszając światu (zob. „Kuryer Codz.“ № 118), jakoby z racji rzekomych niepowodzeń Ahlwardta, „antysemityzm“ jechał gwałtownie do „bankructwa“. „Jeszcze — powiada humorysta wspomniany — ze dwu takich Ahlwardtów, jeszcze ze dwa oszczerstwa na ludzi takich (!) jak Bennigsen, (zwany liberał żydowskiego pokroju), a z „antysemityzmem“ będzie koniec nareszcie. A mnie się zdaje, że jest to pogląd zanadto pospieszny i za bardzo płytki. Śmiem przytem mniemać, iż gdyby nietylko Ahlwardt w parlamencie upadł, czyli właściwie gdyby go potęga przeciwników i siła tej broni jaką żydzi w razach takich wojują zwykle z powodzeniem, zgniotła rzeczywistość (1), — ale gdyby nawet wszyscy inni „wodzowie antysemityzmu“ i wszyscy tak nazwani „antysemici“ znikli odrazu z powierzchni ziemi, gdyby przypadli gdzieś jednego dnia, jeszcze i wtedy „antysemityzm“, przezwany właściwiej *antypanamizmem*, zostałby niewzruszony i istniałby dalej. „Antysemityzmu“ albowiem — godziłoby się zapamiętać drobną tę okoliczność — nie tworzą ani żadni „antysemici“, ani ich „wodzowie“, ale tworzą go żydzi, tylko żydzi, nikt więcej. A ponieważ w razie upadku nawet wszystkich Ahlwardtów, Drumontów, Stoeckerów, Lichtensteinów, panowie „izraelici“ nie „runęliby“ razem z nimi „w przepaść“, ale pozostałoby prawdopodobnie dla dalszego prowadzenia interesów mniej lub więcej panamskich i cywilizowania w dalszym ciągu ludzkości; przeto pozostałoby musiał i najistotniejszy produkt ich działalności — jedyny rzeczywisty owoc ich „kultury“ — „antysemityzm“.

— Nu, jakto? — słyszę głos zdziwionych czytelników „izraelitów“, gdyż i takich mamy dziś bardzo wielu.

— A tak to, luby nam panie Jojna, i jeżeli nie ufasz panu dobrodziej mnie, chciej odczytać wyjaśnienie tej niby niezrozumiałej łamigłówki, nie w żadnym piśmie fanatycznym i wstecznym, jak nieprzymierzając „Rola“, ale owszem w organie bardzo tolerancyjnym, bardzo humanitarnym i bardzo postępowym, jak naprzykład — „Głos“.

„Niema antysemity — opowiada korespondent kaliski „tegoż postępowego tygodnika — który miałby więcej słuszności, niż nasz chłop.“

Chłop zaś ten — zaznaczmy — pism „antysemickich“ nie czytuje, o Ahlwardcie ni Drumoncie, jako żywo, nie słyszał, o ruchu „antysemickim“, poruszającym dziś jeźli nie świat cały, to co najmniej całą Europę, nie ma zgoła wyobrażenia, nie wie nic wreszcie o programach i celach „antysemityzmu“; nikt go więc słowem i nie z zewnątrz do żydów źle nie usposabia, a jednak — jak objaśnia nas tenże sam korespondent — chłop nasz nie czuje zbytniej przychylności dla żyda. Owszem, czuje on raczej coś wręcz przeciwnego, „głównie na przednówku i wogóle wtedy, gdy się „czuć daje mniej więcej ogólny brak własnych artykułów „najpierwszej potrzeby: mąki, kartofli, kapusty, kaszy. Małomiasteczkowi żydzi przeczuwają naprzód, kiedy nastąpi „upragniona chwila, a gdy już nastąpiła, w mgnieniu oka, „zgodnie, na dany znak, podnoszą wd wojnasób, wtrójj-

(1) Jeden z dzienników tutejszych, śmielszej nieco natury podaje właśnie telegram następującej treści: „Berlin 29-go Kwietnia. Zadziwiającem jest, że mimo niekorzystnej opinii komisji parlamentarnej o dokumentach złożonych przez Ahlwardta, nie wypierają się go antysemici. Owszem, na zgromadzeniu, w którym brało udział z górą 3,000 osób, uchwalili dla niego votum zaufania“. Tak, w istocie, to nietylko „zadziwiającem“, ale i pouczającym jest, jak to tam owe „niekorzystne opinie komisji parlamentarnej“ — robić się muszą!..  
pryp. feljet.



„nasób, a nawet wyżej jeszcze, cenę tych produktów. Aby zaś cena nie raziła zanadto wysokością, bywa ją preparowane odpowiednie mieszanki kasy z kamykami, jagiel z piaskiem, mąki z wapnem“ i t. d.

„Rozmawiałem — dodaje korespondent — z pewnym sklepikarzem (starozakonnym) z małego miasteczka, robiąc mu wymówki za mąkę z wapnem, którą dał pewnej kobiecie. Za całą obronę rzekł mi: „Czemu nie zrobić interes kiedy można?“

Jak tedy widzimy z pierwszego z brzegu, powyższego przykładu, i jakbyśmy mogli zobaczyć równie jasno z miliona przykładów innych, „antysemityzm“ jest wytworem nie żadnych „podżegaczy“ i nie żadnej „nienawiści“ rasowej, czy plemiennej, lecz wytworem — dostarczanym światu przez samych „izraelitów“. Ową żyd małomiasteczkowy, sprzedający mąkę z wapnem, lub kaszę z kamykami i piaskiem, sprzedający ją ludziom biednym po cenie podniesionej w dwójnasób i odpowiadający na interpelację z przedziwną zimną krwią: „dlaczego nie zrobić interes, kiedy można?“ jest bez porównania bardziej wpływowym propagatorem „antysemityzmu“, niż Ahlwardt i Drumont i niż wszyscy razem „wodzowie“ tego „prądu“, którego ani sztucznie podniecać, ani sztucznie osłabiać zgoła nie potrzeba, gdyż i jedno i drugie nie przyda się tu na nic. Prąd ten, mówiąc krótko, tkwi w naturze rzeczy, a co jest naturalnem, jest zawsze potężniejszym, niżli wszelka sztuka, i ani „runąć w przepaść“, ani zbankrutować, na komendę, nie może.

„Antysemityzm“ — powiadają — był i zniknął już nieraz; prawda, — ale zniknął dlatego, że był właśnie produktem nienaturalnym, produktem istotnej nienawiści, nie zaś siłą i środkiem samoobrony. Opierał on się przytem na prześladowaniu żydów, a co znowu nie było zgodnem ani z zasadą chrześcijańską, ani z zdrowym rozsądkiem.

Dzisiaj jest całkiem co innego. Zamiast dawniejszego żyda, technącego równie nienawiścią, ale pokornego przynajmniej, staje żyd pyszny, zuchwały do bezczelności, żyd równouprawniony, ba, nawet ucywilizowany (1) i, biorąc się pod boki, mówi do aryjczyka, chrześcijanina:

— Słuchaj, ty niedołęgo-goimiel — ja mam tyle już złota, a złoto daje mi taką siłę, że mogę być twym panem, a nawet pożreć cię doszczętnie.

— Aaa, skoro tak — odpowiada aryjczyk, chrześcijanin — to ja znów, gościu i przyjacielu mój, ani sługą, parobkiem twym być nie chcę, ani tem mniej chcę być przez cię pożartym. Nie gnębiąc cię tedy żadnymi środkami gwałtownymi, ani prześladowając, jak to niegdyś bywało — a co ci w skutkach, mówiąc nawiasem, przez jednanie współczucia, robiło bardzo dobrze — chcę się natomiast ucziwie i legalnie bronić, co zresztą zaleca mi sam choćby instynkt samozachowawczy, a przedewszystkiem chcę mieć z tobą jak najmniej do czynienia.

I oto znowu „antysemityzm“ płynący z natury rzeczy, a więc nie kwalifikujący się zgoła do zdmuchnięcia lub zbankrutowania, — i trzeba być bardzo krótkowidzącym, żeby tego nie dostrzedz.

W istocie, wielką prawdę głosi przysłowie, wedle którego, gdy Pan Bóg chce kogoś ukarać, — przedewszystkiem odejmuje mu rozum. W epoce dzisiejszej sprawdza się to dziwnie jasno na żydach. Ci ludzie, jak się twierdzi zazwyczaj, bardzo mądrzy, stracili jednak rozum. Stracili go najpierw, ujawniając pychę tak wielką i bezgraniczną, jakiej dotychczas świat nie miał sposobności widzieć, ani podziwiać; powtóre, stracili rozum, wrzeszcząc na „antysemityzm“, zamiast wrzeszczeć na samych siebie, za owo wytwarzanie antysemityzmu; i, potrzebie, stracili rozum, wierząc swoim obrońcom, którzy mydlą im tylko oczy zapewnieniami rychłego zgębienia i rychłego końca „antysemityzmu“. Ja gdybym — w dzisiejszych czasach — był na miejscu żydów, a chciał przyjść do rozumu, zrobiłbym przedewszystkiem dwie rzeczy: najpierw rozpędziłbym na cztery wiatry całą tę czeredę wyzutych z własnej woli i ze wstydu najmitów, którzy odgrywając rolę rzeczników swoich dobrodziejów, śmieją się z nich w duchu; a powtóre, policzyłbym się sam z sobą i powiedział tak: nie mogę być uczciwym dla zasady, gdyż jej nie pojmuję ani odczuwam, ale chcę być choć trochę mniej niehumanym i mniej niegodziwym, dla własnego, dobrze zrozumianego interesu, dla niewytwarzania antypanamizmu i jego potęgi.

A i jeszcze zrobiłbym rzecz trzecią. Za podobnie praktyczną i życzliwą radę, przesłałbym adres dziękczynny Kamiennemu z „Roli“.

— O, co to, to nie! — odpowiadasz ze zgrozą, luby nam

panie Jojna. Ha... mniejsza już i o to; mniejsza już i o adres, byleby dobra, życzliwa rada w las nie poszła. Byłoby mi bardzo przyjemnie, gdybym pp. „izraelitom“ mógł choć raz w czemś być użytecznym.

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Zawczasie. — Kosmaty przyszłość ludzkości. — Czy będziemy ssali łapy? Zaguba kuśnierstwa i szkoda dla lombardów. — Wzrost konsumpcji lodów. Nowe ofiary jaskini w Monte-Carlo. — Wieża Eiffla jako miejsce schadzki samobójców. — Arcydzieło i bohaterowie *fin de siècle'u*. — Inny bohater i teoria Lombrosa. — Piasco Dowego. — Bohater Ephrussi. — Powrót cesarstwa niemieckiego i projekt wojskowy. — Wizyta watykańska. — Podróż do Skandynawii. — Powstanie na Kubie. — Behanzin *da capo*.

Co to za szkoda, że ta nasza tegoroczna wiosenna zima, czy zimowa wiosna, trochę zanadto do nas się pospieszyła. Gdyby się była o jakie kilka tysięcy, może kilkaset, a kto wie czy nawet nie o kilkadziesiąt lat opóźniła, byłaby nas inaczej na przyjęcie swoje przygotowanych znalazła; trzeba bowiem wiedzieć, że maluczko a ujrzymy się wszyscy naturalnem futrem porostymi... Państwo myślicie, że ja żartuję?... Bynajmniej! Proszę się spytać uczonego londyńczyka (może londynianina?... ) mr. Mott'a, a on Państwu wytłumaczy jak na dłoni, że człowiek im wyżej ucywilizowany, tem bardziej włosami zarasta, a że oczywiście cywilizacja ciągle na świecie robi postępy, więc i my coraz gęściej i bujniej porastamy i porastać będziemy, aż nadejdzie chwila, w której staniemy się od stóp do głów kosmatymi, aż miło. A wtedy niech sobie przychodzi wiosna taka jak tegoroczna: będziemy z niej drwili co się zmieści; a i zima chyba nie będzie dla nas straszną, zwłaszcza że ciągle postęp cywilizacji doprowadzi nas zapewne i do tego, że na zimę będziemy sobie zasypiali, zwyczajnie jak niedźwiedzie. Czy będziemy, tak jak one, we śnie łapy ssali, tego nie jestem pewny, ale ponieważ już i teraz, na jawie, umiemy nieraz łapę lizać, więc może i do tej perfekcji dojdziemy.

Jedna tylko okoliczność przejmuję mnie smutkiem, a mianowicie ta, że w tym kosmato ucywilizowanym świecie przemysł kuśnierski zupełnie zaginie, a interesa lombardów znacznie się pogorszą w porze zimowej. Ale trudno! Wszelkie ważniejsze zdobycze cywilizacyjne trzeba okupować pewnemi ofiarami; zresztą w porze letniej za to konsumpcja lodów zwiększy się oczywiście ogromnie.

Żałuję bardzo, że nie mogłem się od p. Mott'a dowiedzieć na pewno, kiedy to ofutrzeenie nasze nastąpi, gdyż radbym na czas ostrzedz pp. kuśnierzy, żeby się do fabrykacji chłodziaków przerzucili. Ale nie tracę nadziei, może się jeszcze dowiem, a wtedy nie omieszkać tej braterskiej oddać im usługi.

Ciekawy jestem, czy będąc kosmatymi, będziemy cierpieć te straszne jaskinie, zwane „domami gry“, tak jak je cierpimy dzisiaj, kiedy jesteście głady, nie bacząc ani na ich zasadniczą niemoralność, ani na coraz liczniej pochłaniane przez nie ofiary.

Nic dziwnego, że wobec coraz trudniejszych wogóle stosunków ekonomicznych a jednocześnie wzrastającej żądzy użycia, coraz silniej kuszą i wabią ku sobie miejsca, w których można zzbogacić się w ciągu jednego wieczoru. Nieestety! nadzieja ta prawie zawsze zawodzi, a zawiedzeni, ze wstydu i rozpacz, kończą na samobójstwie. Kto kiedy zliczy ofiary tego rodzaju choćby jednej takiej jaskini w Monte Carlo, ciężące na sumieniu przedsiębiorców tamtejszego domu gry i tych, którzy im go utrzymywać pozwalają?... Ostatniemi czasy poczet tych ofiar zwiększyły dwie kobiety, młode, piękne i zamożne gdyż w przeciągu paru dni przegrały 200,000 franków, poczem wystrzałami z rewolwerów zakończyły rachunki swoje ze światem. Starsza z nich, 28 letnia, była wprzód zostania matką, więc jedno jeszcze życie ludzkie pomnożyło szereg zbrodni spełnianych jawnie w tym zakątku, który natura zrobiła rajem, a ludzie piekłem ziemskim uczynili.

Złowrogą reputację zaczyna sobie także temi czasy wyrabiać wieża Eiffla, ów dryblas żelazny, zwany przez niektórych aż ósmym cudem świata. No, napróżd nie na wiele przydała się swemu twórcy, który, choć to taki wielki inżynier, poszedł do kryminału za panamskie geszefta, — a następnie stała się uprzywilejowaną widownią samobójstw. Pomijając dawniejsze, w dniu 22 b. m. aż dwóch desperatów, w godzinę jeden po drugim odebrało sobie tutaj życie. Pierwszy z nich, którego dzienniki francuskie nazywają Kwiańskim (sic), snać obawiając się, iżby w drodze na tamten świat nie zgłodniał, zjadł w restauracji wieżowej wykwintne śniadanie, i — palnął sobie w łeb z rewolweru. Drugi, Delaure, sekretarz w ministerjum osad,



obrał sobie tragiczniejszy rodzaj śmierci; skoczył bowiem z trzeciej platformy wieży, a lecąc na dół, tak się poroztrzącał o żelazne rusztowania wieży, że w kawałkach spadł na na pierwszą platformę. Obudwóch zdaje się popchnęła do tej ostateczności żądza użycia, do której zaspokojenia nie znaleźli legalnych środków. Więc w tej wieży, arcydziele *fin de siècle'u*, dwaj bohaterowie *fin de siècle'u* postanowili zakończyć swoją karierę, w sposób godny siebie i swojej epoki.

Rozmaitych bo miewa bohaterów ta nasza miła epoka. W Neapolu, w tych dniach, zgłosił się do komisaryatu policyi starzec osmdziesięcioletni, który ledwie przywłócił się do kancelaryi, żądając pomocy i obrony przeciw—własnemu synowi. Zeznał, że ten dwudziesto jedno letni, pełen nadziei młodzieniec, pastwił się nad nim w najrozmaitszy sposób, wreszcie wypędził go z jego własnego domu, zagrożiwszy mu śmiercią, w razie gdyby powrócił. W końcu, zapytany o nazwisko, oświadczył iż jest hrabią Michałem Gallo, zwiesił głowę na piersi i — skonał. Zabił go może głód, a może nadmiar goryczy serce ojcowskie rozsądził. Przyjemnego hrabiacza uwięziono, ale co mu będzie? P. Lombroso wytłumaczy sądom włoskim, że to nieszczęśliwy, nad którym łyżę współczucia ronić a nie karać go należy! Alboż teorye kryminalistyczne Lombrosa nie są także teoryami *fin de siècle'u*?

Nie udają się stanowczo wynalazki, mające zabezpieczyć ludzkość od zupełnej zagłady: pancierz Dowego zrobił fiasco! Z początku szło jako tako: kule węgły w nim, ale go nie przebiły; tymczasem jednak ktoś wymyślił kulę, która go nawskroś, jak masło przewierca. A szkoda! Jedno złudzenie mniej, a jeden bankrut więcej!

Drumont, autor „Francyi zżydziałej“ i tylu innych dzieł tej samej dążności, który obecnie ubiega się o mandat do izby deputowanych, usiłuje wprowadzić w życie teoryę, którą wypowiedział był w pomienionej książce. W tych dniach miał na publicznem zgromadzeniu dowodzić konieczności skonfiskowania żydowskich majątków, a wywody swoje popierał świeżem, nader charakterystycznym zdarzeniem. Pan Michał Ephrussi, — naturalnie żyd, — członek klubu przy ulicy Królewskiej, namówił kolegę klubowego, młodego hr. de Breteuil, który znów namówił kilku swoich przyjaciół, na pewną grubą spekulacyę zbożową. Spekulacya ta fatalnie wypadła dla spółników, z wyjątkiem Ephrussiego: Breteuil i przyjaciele jego potracili po kilkakroć sto tysięcy franków, które wszystkie zarobił Ephrussi. W skutku tego de Breteuil, któremu nietyle o własną ile o przyjaciół krzywdę chodziło, dał do wyboru Ephrussiemu wykreślenie się z klubu albo pojedynek. Ephrussi zważywszy, że wykreślenie z klubu to wielki wstyd, a w pojedynku można być skaleczonym, wybrał — ofiarę miliona franków na ubogich. De Breteuil, nie chcąc ubóstwa pozabawiać takiego datku, zgodził się na propozycyę. Mimo tego Ephrussi zmuszony został do wykreślenia się z klubu, a i bez pojedynku się nie obędzie, tylko nie z Ephrussim ale z Kamilem Dreyfusssem, którego wyzwał de Breteuil, za artykuł w obronie Ephrussiego, zamieszczony w dzienniku „Nation“. Naturalnie, pojedynek obędzie się w takim tylko razie, jeżeli znów Dreyfuss nie wymyśli jakiego sposobu wykręcenia się od niego.

Cesarstwo niemieccy, po niezmiernie świetnem przyjęciu zarówno w Rzymie jak w Neapolu, we Wtorek o godzinie 6<sup>1/2</sup> odjechali z powrotem do Berlina. Cesarzowi spieszyło się już, żeby zdążyć na chwilę rozstrzygającą ostatecznie o losie projektu wojskowego; a jaki będzie ten los, dotąd naseryo niewiadomo. Niektóre z dzienników niemieckich zapewniają, że układy z centrum zerwane zostały, i że lada chwila nastąpi rozwiązanie parlamentu; inne twierdzą, że hr. Huene opracował nowy projekt kompromisu, na który godzi się kanclesz Caprivi.

Wizyta cesarstwa niemieckich w Watykanie, jest przedmiotem rozlicznych komentarzy. Nikt właściwie nie wie, o czem podczas niej rozmawiano; dwie rzeczy tylko zdają się być pewne: naprzód, że rozmowa miała cechy wielkiej serdeczności, następnie, że ani słówkiem nie potrącono o projekt wojskowy niemiecki.

Jeszcze cesarstwo niemieccy nie powrócili z Włoch, a już zaczęła być mowa o ich podróży Skandynawii, która tym razem ma się z wielką odbyć paradą. Jachtowi „Hohenzollern“, wiozącemu dostojnych podróżników, towarzyszyć będzie cała flota ćwiczeniowa i flotylla torpedowców. Ciekawa tylko rzecz jak to będzie, jeżeli tymczasem wybuchnie wojna domowa między Szwecyą a Norwegią, na co się bardzo zanosi.

Na Kubie wybuchło powstanie, jak się domyślają

w Hiszpanii, północno-amerykańskimi wywołane pieniędzami. Rząd hiszpański zabiera się do energicznego stłumienia tego ruchu.

Behanzin ożył... Pokazuje się, że ten pobity, wygnany, prawdopodobnie zabity przez francuzów władca Dahomeju, trzyma jeszcze w swej mocy całą północną połowę swego kraju i dzielnie stawia czoło francuzom, którzy od czasu bitwy pod Abomejem ani na krok nie posunęli się dalej i w krytycznem wcale mają się znajdować położeniu. Za cóż więc ten pułkownik Dodds został generałem?...

E. Jertzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i zagraniczna.

**†** **S. p. Józef Bliziński.** W niedługim stosunkowo przeciągu czasu, literatura nasza dramatyczna poniosła dwie ciężkie straty. Jeszcze nie przeminął żal po ś. p. Władysławie hr. Koziembrodzkiem, a oto telegramy przynoszą nową smutną wiadomość o śmierci jednego z pierwszorzędnych i najbardziej utalentowanych komedyopisarzy — Józefa Blizińskiego.

Autor „Marcowego Kawalera“ i „Pana Damazego“ urodził się 10 Marca 1827 r. w Warszawie, gdzie ukończywszy gimnazjum, uczęszczał następnie przez czas jakiś na „kursa prawne“. W r. 1841, ś. p. Bliziński odziedzicza majątek ziemski w powiecie Włocławskim i przeniósłszy się na wieś, gospodaruje niestety z niezbyt świetnem powodzeniem przez parę, czy nawet kilka lat dziesiątków. W roku 1860 ukazują się w prasie warszawskiej pierwsze drobne utwory literackie Blizińskiego, a po jedenastoletniej bez mała przerwie, publiczność zapoznaje się z komedią większych rozmiarów (3-aktową) p. t. „Przezorna Mama“, w której ów niepospolity, nawskroś swojski talent ś. p. Blizińskiego występuje już w pełniejszym blasku, zdradzając wszystkie te cechy i zalety, jakie następnie imię zmarłego komedyopisarza uczyniły jednym z najbardziej popularnych i sympatycznych. Po „Przezornej Mamie“, zjawiają się, w ciągu następnych lat kilku: „Marcowy Kawaler“, „Ojezulek“ i „Moškowe Swaty“, przyjmowane, zarówno przez krytykę jak i publiczność, jednogłośnie uznaniem i poklaskiem.

W roku 1876, ś. p. Bliziński przenosi się do Galicyi, obejmuje wieś Bóbrkę — i tworzy dalej dzieła wartości takiej jak: „Pan Damazy“, „Mąż od biedy“, „Rozbitki“, „Szach i mat“, „Rózyzka“ i „Mąż w drodze“.

Nie poprzestając na utworach dramatycznych, Bliziński, pisze i drukuje w rozmaitych pismach tutejszych nowele i humoreski wydane następnie, w Warszawie, w edycyi zbiorowej pod ogólnym tytułem: „Dziwolągi“ i „Nowele i humoreski“. Wreszcie, zmarły autor, po za pracą w dziedzinie beletrystycznej, zajmował się gorliwie językoznawstwem, zbierając i układając dopełnienia do słownika Lindego, a drobną częścią tej pracy ogłosił w wydanej przed kilkoma laty broszurze p. t. „Barbaryzmy języka polskiego“.

Zrażony stałem niepowodzeniem w gospodarstwie wiejskiem, ś. p. Bliziński osiada na stałe w Krakowie i tu dokonywa żywota, licząc 66 lat wieku. Umarł zaś jak prawdziwy chrześcianin, pojednawszy się, na kilka dni przed śmiercią, z Bogiem.

Ś. p. Bliziński pisał stosunkowo niewiele; ale wszystko co wyszło z pod jego pióra odznaczało się niesłychaniem starannem wykończeniem — i to było jedną z wybitnych cech znamienitego pisarza. Drugą cechą niemniej wybitną była jego skromność, a skromność tak wielka i tak przytem prawdziwa, naturalna, że pod tym zwłaszcza względem, w dzisiejszych czasach panowania pychy autorskiej i nadymania się najrozmaitszego rodzaju literackiej miernoty, sylwetka duchowa Blizińskiego staje przed nami jako wzór godzien nie tylko naśladowania ale i wielkiego szacunku.

„Rola“, od początku swego istnienia, cieszyła się stałą sympatya i życzliwością ś. p. Blizińskiego, a jego doskonała, jak wszystko co napisał, humoreska p. t. „Co za szkoda!“, ozdobiła przed laty jedenastu, pierwsze odcinki naszego pisma.

Słowami serdecznego, prawdziwego żalu — żegnamy, niezwyklego talentu, niezwyklej miary pisarza i prawego, uczciwego człowieka.

**Wystawa w Wilnie.** Wystawa rolnicza w Wilnie — jak donoszą dzienniki — otwartą zostanie w dniu 13-m Września r. b. i trwać będzie do 22 tegoż miesiąca. Obok sześciu działów rolniczych, — siódmy obejmować ma przemysł pokrewny gospodarstwu wiejskiemu. W wystawie przyjmują udział urzędowo gub.: Wileńska, Kowieńska, Grodzieńska i Mińska; po za konkursem zaś wystąpić będą mogły gubernie Królestwa Polskiego oraz inne. Wystawy rolnicze w Wilnie urządzone bywają, jak wiadomo, corocznie — już od lat kilku.

**Jubileusz kapłański.** Ze Stopnicy (gub. Kielecka) piszą do nas:



W dniu 23 z. m. w istniejącym tu klasztorze O. O. Reformatów, ks. Erazm Józefowski reformat b. gwardyan Zgromadzenia, obchodził 50-cio letni jubileusz kapłaństwa. Uroczystość odbyła się przy nader liczny udział duchowieństwa i wiernych. Sędziwy jubilat, kapłan szanowany powszechnie, większą część swojego powołania, spędził w murach tutejszego klasztoru; z wielkiem też wzruszeniem, po uroczystym nabożeństwie, udzielał błogosławieństwa, cisnącemu się do niego pobożnemu ludowi.

**Łatwy kredyt.** Nie bardziej powszechnego u nas nad skargi na „trudność kredytu“. Na „trudność“ tę skarżą się wszystkie niemal stany, a tymczasem praktyka stwierdza, że skargi te nie mają żadnej słusznej podstawy, czyli że przeciwnie, kredyt u nas jest tak łatwym — ale to tak łatwym — jak w żadnym innym kraju. Oto fakta: Ostatnimi czasy, jak o tem doniosły już dzienniki, dyrektor kolei Warsz.-Wied. wydał rozporządzenie, odnoszące się do wszystkich pracowników tejże kolei, z oznajmieniem, iż urzędnicy mający styczność z funduszami kolei, jak: kasyerzy, magazynierzy etc., w razie posiadania aresztów sądowych na pensjach, winni do dnia 13-go Maja uwolnić się od długów, w przeciwnym bowiem razie będą przeniesieni na inne stanowiska. Wszyscy zaś inni urzędnicy, mający na pensjach swoich areszta sądowe, dopóki nie postarają się o ich zniesienie, pozbawieni będą awansów i podwyższek pensyj. Owóż skutek tego rozporządzenia nastąpił dość rychło, a „Kuryer Warsz.“ zdaje z niego relację w artykule: „Względni lichwiarze“. Wedle relacji tej, w ciągu tygodnia, 48-iu urzędnikom kolei wspomnianej zostały zdjęte areszta położone na pensjach. „Względność lichwiarzy — objaśnia „Kuryer“ — daje się tłumaczyć obawą, aby klienci nie utracili posiad; woleli przeto co do spłaty długu ratami — polubownie się ułożyć“. Wreszcie relacja dodaje, iż pomiędzy owych aresztów jeden przynosił sumę 60,000 (wyraźnie sześćdziesiąt tysięcy) rubli, a urzędnik posiadający dług taki pobiera wszystkiego 1,000 rubli pensji.

Jaką to tam była owa „względność lichwiarzy“ i jakimi były owe „układy polubowne“, „Kuryer“ p. Loewenthala nie objaśnia bliżej, nie wypada mu bowiem na „współwyznawców starozakonnych“ nastawać zbyt, a nawet nie wypada mu wspomnieć, że lichwiarzami owymi są — żydzi. Przypuszczamy jednak, że znaczenie owych 60,000 rubli długów, obciążających jednego tylko urzędnika, opiera się na prawdzie, gdyż wiadomo nam i zkądną jeszcze, że długi jednego z nadkonduktorów tejże samej kolei, którego wynagrodzenie roczne nie przewyższa 600 rubli, wynoszą — 18,000 rubli. I niechże pokaże nam ktoś kraj, gdzieby ludzie nie posiadający hipoteki żadnej i nie będący ani rolnikami, ani przemysłowcami, ani kupcami, mogli jednakże znaleźć i mieć kredyt obliczany na dziesiątki tysięcy rubli! Ależ u nas kredyt jest łatwym do podziwu, a jak przytem jest z nim dobrze nietyle dłużnikom, ile wierzycielom, świadczyć może choćby ta okoliczność, że jeden z lichwiarzy, naturalnie „izraelitów“, operujący na tejże samej znów kolei Wiedeńskiej, a posiadający przy rozpoczęciu procedury kilkadziesiąt zaledwie rubli, dziś jest sobie właścicielem dwóch domów w Warszawie, szacowanych na trzykroć sto tysięcy rubli! Poczciwiec zaś ten tylko na owym kredycie bezgwarancyjnym tak się jednak *dorobił!*... Ach, ta łatwość kredytu!

**Bazar rzemieślniczy** w Warszawie został otwartym. Otwarcie nastąpiło w ubiegłą Niedzielę, a poświęcenia lokalu nowego przedsięwzięcia dopełnił czcigodny ks. R. Filochowski, kanonik metropolitalny. Bazar mieści się przy placu Bankowym w domu hr. Zamoyskiego.

**Sklepy chrześcijańskie.** Zwracamy uwagę czytelników na wiadomości o sklepach i innych przedsięwzięciach chrześcijańskich, podane w N-rze dzisiejszym, w rubryce: „Chleb dla swoich“.

**Odczyty.** Na rzecz Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, wypowiedzieli, między innymi, odczyty: p. Adolf Pełowski — „O człowieku zbrodniarzu“ i p. Józef Kenig „O nowych prądach w literaturach zachodnich“.

**Z prasy.** Redakcja „Przeglądu Katolickiego“, z powodu jubileuszu Ojca Ś-go Leona XIII, wydała, w tygodniu ubiegłym, Nr jubileuszowy, z odpowiednią dedykacją. Pierwszą stronicę zajmuje portret Ojca Ś-go, wykonany w oryginale przez malarza francuzkiego Chartran'a; na treść zaś numeru składają się: niepospolitej piękności utwór poetycki Leona XIII, napisany po łacinie przed objęciem Stolicy Piotrowej, p. t. „Ad Josephum Fratrem de Se Ipso“; — dosłownie przytoczone adresy do Ojca Ś-go J. E. Ks. Arcybiskupa Warszawskiego i J. E. Ks. Biskupa Płockiego; dalej artykuł ks. P. Sol. p. t. „Rzym“; wreszcie artykuły: ks. J. R. p. t. „Encykliki Leona XIII-go Papieża“ i p. W. B. p. t. „Akademia francuzka i francuzka szkoła historii archeologii w Rzymie na posłuchaniu u Ojca Ś-go“. Kończą numer jubileuszowy hymny Ojca Ś-go Leona XIII-go ku czci Przenajświętszej Rodziny.

„Prawda“ pana Świętochowskiego, w numerze ostatnim — skarży się na zbyt obfity napływ do dziennikarstwa i literatury, sił niepowołanych. „Gdyby prasa drukarska — pisze p. Posel

Prawdy — umiała mówić, z pewnością poskarżyłaby się przed nami na swoją obecną dolę...“ „Dawniej tłoczyła wyłącznie mądrości i natchnienia, dziś musi służyć również głupocie i pysze.“ Tak, to zupełnie jest słuszne i prawdziwe i jakby dla potwierdzenia prawdziwości tych uwag p. Posła, — „Prawda“ w tymże samym N-rze pomieszcza artykuł jednego z najmłodszych widocznie swych współpracowników p. Br. Ch..., mający być niby „krytyką literacką“ (!) a będący właściwie *curiosum* mądrości, w odwrotnym tego słowa pojęciu. Krytyk najnowszego zbioru nowel p. Zofii Kowerskiej każe prasie drukarskiej tłoczyć między wielu innymi, taki np., nieporównany w swojej cudaczności aforyzm: „Po za miłością i najbliższym kółkiem osób, nie dostrzega on (bohater jednego z obrazków) całego bezmiar stosunków ogólnych, nie jest atomem czynnym i świadomym w procesie dziejowym (!)“. W takim mniej więcej tonie i stylu skreślona jest cała owa „krytyka“, którą autor kończy następującą, wygłoszoną z całą powagą — opinią nieubłaganego Zoila: „Z poezji szpitala“ (tytuł jednego z obrazków p. Kowerskiej) „opiewa idealną siostrę miłosierdzia z zaparciem się i oddaniem namiętnem pełniącą swe obowiązki. Ci co bliżej zetknęli się z tą sferą, mogą zaświadczyć, iż sporo czasami tkwi tam fanatyzmu ciasnego (a czy fanatyzm bywa i nie ciasnym?) i nietolerancyjnego.“ Czy naprawdę tak? Be nam się znowu zdaje, iż jeden dzień, jedna nawet godzina pracy Siostry Miłosierdzia w szpitalu warta jest bez porównania więcej, niż setki „krytyk literackich“ pana Br... Ch..., pomimo że jest on przekonany głęboko, iż dostrzega „cały bezmiar stosunków ogólnych“ i że jest „atomem czynnym i świadomym w procesie dziejowym“. Zaiste, biedne są te prasy drukarskie, a p. Posel Prawdy, płacząc nad ich „dolą“, ma słuszną, powtarzamy, zupełną.

**Z teatru i muzyki.** Artyści opery warszawskiej rozpoczęli, pod kierunkiem dyrektora p. Trombiniego, próby z „Roberta Dyała“ Meyerbeyera.

Na scenie teatru Rozmaitości wystawiono nową sztukę 4-0 aktową p. Kazimierza Zalewskiego p. t. „Prawa serca“.

Panowie Reszkowie zdecydowali się podobno wystąpić nareszcie w Warszawie w połowie b. m. Występów tych, na scenie teatru Wielkiego, ma być cztery, a mają się one odbyć na cele dobroczynne.

**Zmarli.** Ś. p. ks. Teodor Targowski, infułat, prałat i dziekan Kapituły Opatowskiej, proboszcz parafii Klimontów, kapłan światły i szanowany powszechnie, — zm. w Klimontowie dnia 25 b. m.

Ś. p. Lotar Dargun, dr prawa i filozofii, profesor i dziekan wydziału prawa i administracji na uniwersytecie w Krakowie — zm. tamże, jak donoszą dzienniki, w 40-m roku życia.

Ś. p. Adam Amikar Kosiński, powieściopisarz i heraldyk — zm. w Warszawie, przeżywszy lat 76.

## ROZMAITOŚCI.

**Ciekawa blaga.** W tych dniach zmarł w Warszawie ś. p. Fr. Piotrowski który przez czas dłuższy, i jeszcze za życia ś. p. Szymanowskiego, należał do składu administracji „Kuryera Warszawskiego“, prowadząc książki rachunkowe i zajmując się głównie obliczaniem honoraryów przypadających literatom, korespondentom, reporterom i w ogóle współpracownikom wspomnianego pisma. Owóż obecnie „Kuryer“ p. Loewenthala, donosząc o śmierci tegoż ś. p. Piotrowskiego, tytułuje go, ani mniej ani więcej, jeno „szefem wydziału statystycznego (sic!) „Kuryera“. Nie ciekaważ i nie zabawnaż to blaga, z owym „wydziałem statystycznym“?!

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. J. Br... w P. — Owszem, z największą przyjemnością uczynimy zadość życzeniu Sz. Ks. Dobrodzieja. Za pamięć zaś, serdeczną przesyłamy podziękę.

Sz. ks. Teofil Dz... w Sęzycy. — Wszystko załatwione wedle życzenia. Posyłka wyeksperymentowana za zaliczeniem pocztowym, na rs. 1. gdyż przesyłki zaliczeniowe na mniejsze kwoty nie są przyjmowane. W rzeczywistości jednak przypada nam kop. 55, czyli że 45 kop. pozostało u nas do dyspozycji Sz. Ks. Dobrodzieja.

P. Zaw... w Sierp... — Prosimy najprzejmiej o nadesłanie nam kopii swej korespondencji.

P. Olsz... w Skier... — Dziękujemy uprzejmie; skorzystamy najchętniej.

Tubylcowi w Łomży. — Owszem, będziemy chcieli użytkować. Rzemieślnikowi. — Ma sz. pan zupełną słuszną: jeżeli kto, to ten pan, nie powinienby nigdy i w żadnej sprawie publicznej zabierać głosu. Nie omieszkaemy też zwrócić na to uwagi przy pierwszej sposobności; tymczasem zostawimy go jeszcze w spokoju.

„Dziennikowi dla wszystkich“. — I znowu daliście sz. panowie dowód bezstronności... tylko wcale nie tej, o jaką się upominacie u drugich. Dość albowiem było przeczytać ów artykułik nasz: „Z sekiyi rzemiosł“, pomieszczonej w N-rze poprzednim, aby zaczępkę „Roli“ jednego z członków sekiyi uznać za niewłaściwą, nie mającą żadnej zgo-



ła podstawy i niekwalifikującą się do żadnych „głosów publiczności“. W artykule tym bowiem nie szło nam o to, co i jak było w sekcji rzemieślniczej, ale o zaprotestowanie w ogóle przeciw samej formie wyborów „przez aklamacyę“, która, jako krępująca wolę wyborców, jeżeli gdzie to u nas, przy znanym braku odwagi w wypowiedzeniu swego zdania, nie powinna mieć, w żadnym razie, miejsca; a dla wypowiedzenia znów czego, nie potrzebowaliśmy mieć nie tylko „błędnych“ ale żadnych z sekcji rzemieślniczej „informacyj“.

P. Chorążemu z „Wieku“. — Za życzliwą radę dziękujemy uprzejmie. Nie chcąc jednak zostać dłużnymi, pozwolimy sobie służyć również radą i — „apostrofą“. Otóż, zupełnie niepotrzebnie obmawiasz pan „Wiek“ (a obmowa jest zawsze rzeczą nieładną), jakoby pismo to nie pojmowało „szerzej swego zadania“ i nie mogło lub nie chciało prowadzić „systematycznej statystyki żydowskiej“, którą zalecasz pan „Rola“. „Rola“ i pod tym względem, (zob. art.: „Ludność żydowska“ N-ra 44, 45, 46, 47 z roku 1885; dalej, szereg artykułów p. t. „Straszne cyfry“ (Stosunek ludności żydowskiej do chrześcijańskiej w Król. Pol.) N-ra 34, 35, 36, 37, 38, 39 z r. 1887; „Tylko parę cyfr“ (Statystyka lekarzy i adwokatów żydów) Nr 46 z r. 1890; „Co nas kosztują żydzi?“ Nr 1 z r. 1891 i t. d.) robiła lub robi co może. Pomijając atoli okoliczność, iż zarzut zaniedbywania przez nas statystyki w „sprawie żydowskiej“, jak świadczy choćby doręczony spis powyższy, jest wprost niesumiennym, niepodobna nie przyznać, że „Wiek“, jako przedewszystkiem pismo codzienne i posiadające tem samem ramy obszerniejsze, mogłoby w tym kierunku robić nierównie, od nas, więcej. A praca taka byłaby, sądzący i my, „pożyteczniejszą“ od upatrzonych tu i owdzie bezpodstawnymi przeczekami „Przeglądów Prasy“, których niezbyt wielką staranność i dokładność uznała najwidoczniej i sama redakcyja „Wieku“, wprowadzając drugą taką samą rubrykę p. t. „Z gazet i tygodników“. Zamiast więc tych dwóch jednako w y c h rubryk, podawanych nawet w j e d n y c h i t y c h s a m y c h a u m e r a c h, — co, mówiąc nawiasem, nie ma wiele sensu, — i wogóle zamiast łatwych przedruków, byłoby, sądzący znowu, i właściwiej i „pożyteczniejszą“, i zgodniej wreszcie z „szerokim pojmowaniem zadania“ pisma, zahrać się do owej „systematycznej statystyki żydowskiej“ i wogóle do oryginalnych artykułów społecznych, których braku, rażącego od dłuższego już czasu wszystkich starych przyjaciół „Wieku“, jeżeli kto to p. Chorąży, jako korepetytor całej „prasy warszawskiej“, nie mógł przecież nie zauważyć. Myśl tę śmiemy polecić p. Chorążemu i redakcyi „Wieku“. Rada za radę, myśl za myśl — czy więc zgoda teraz?

### † PODZIĘKOWANIE.

Szanownemu księdzu Wyszyńskiemu, prefektowi gimnazjum na Pradze, duchowieństwu, wszystkim krewnym, znajomym, zwierzchnikom i tobie zacna młodzieży, któraś, okazawszy nam prawdziwe współczucie, na własnych barkach poniosła drogie nam szczątki ukochanego syna ś. p. **Stanisława**, ucznia V klasy, na miejsce wiecznego spoczynku, składają serdeczne „Bóg zapłać“.

*Stanisław i Marya  
małżonkowie Czerwińscy oraz rodzina.*

### Kurjerek księgarski E. Kolińskiego w Warszawie — ulica Marszałkowska 122.

**Zaleska.** Dobre dzieci. Zbiór powiastek. Rs. 2. **Manteuffel** Piltyń i Archiwum Piltyńskie. Rs. 1.80. **Manteuffel.** Polnisch-Livland (Polskie Inflanty). Riga in 4-to (mit lithographirten Karten, Original photographien Holzsehnitten und Karte). Rs. 3. **Laveleye.** Własność pierwotna Rs. 1.50. **Brollis.** Marzenia. Szkice. 50 kop. **Coloma O.** Kurrita. Powieść Rs. 1.50. **Prus.** Omyłka. Opowiadanie. 75 kop. **Jacolliot.** Świat zagrobowy. Rs. 1. **Ursyn.** Na palecie. Szkice. Rs. 1.

### REKLAMY.

## CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya i krajowa, oraz Glinka ogniotrwała, największe w Warszawie składy u firmy

**Z. A. KRAJEWSKI** 204—25—7

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr 28.

**DLA UCZNIÓW.** MUNDURY, SZYNELE i BLUZY. Wielki wybór. Ceny przystępne. W magazynie **KONSTANTEGO JAKIMOWICZA.** Miodowa Nr. 12, wprost sądu. 213—10—7

## PRACOWNIA HAFTÓW I UBIORÓW KOŚCIELNYCH 'JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ

W WARSZAWIE.

Przeniesiona na ulicę Nowy-Świat Nr. 45.

232-6-6

Posiada znaczny wybór gotowych aparatów, materyi, galonów, frendzli i t. p. Przyjmuje zamówienia na nowe aparata, a zużyte przerabia starannie. Hafty złote i kolorowe są specjalnością naszej pracowni.

# HOTEL PARYZKI

W WARSZAWIE,  
gruntownie odrestaurowany.  
Kąpiele. — Restauracya. — Telefon.

**DOM HANDLOWY** Stanisław GRALEWSKI i S-ka  
Telefon Nr 681. Biuro Aleja Jerozolimska 35. Skład Twarda 55.  
Węgla kamienne—koks—węgiel kowalski—cement—cegła ogniotrwała i minia. 141—52 12

## OGŁOSZENIA.

### Główny Skład Dywanów i Towarów Manufakturnych Giełżyńskiego Piotra

Marszałkowska 137, w Warszawie.

Zaopatrzonej zawsze w wielki wybór **Dywanów** kościelnych, perskich, tureckich, francuskich i angielskich **Kotelin**, utrechtów, gobelin, jut, czep i kretonów, **Serwet**, kap dywanowych, jedwabnych, gobelinowych, jutowych, wałowych, kołder watowych i bajowych, **Firanek**, cerat, chodników dywanowych, szpagatowych, jutowych i kokosowych, oraz **Materiałów** bławatnych, jedwabnych, wełnianych i bawełnianych na suknie, kortów, pleidów, chustek i t. p. **CENY NIEPRAKTYKOWANIE NIZKIE.** 10-52-19

Zarządzający składem **H. Radecki.**

**Szmuclerskie wyroby:** Frendzle, Kwasty, Przepaski, portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

**W. Pomorskiej,**

206 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-7

**FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH  
I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH,  
ORAZ BANDAŻY**

## I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137  
i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowo-  
zownicznych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach  
najumiarkowańszych. 12-52-19

## F. ŻÓŁTOWSKI

Krawiec.

Ś-to Krzyżka Nr. 19.

## Zakłady Gazowe

119 W WARSZAWIE 48-14

polecają:

**KOKS** czetwiert' po rs. 1 k. 10, za pud k. 20, przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat.

## D-r Majkowski

praktykuje w Busku przez cały sezon. Tegoż do nabycia monograf. „BUSKO“ — kop. 60. 277-6-1

**NAJWYŻEJ** Zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów

## „ROSJANIN“

Główna Reprezentacya na Król. Polskie w Warszawie,  
ul. Przechodnia Nr 3.

Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa. 106—49—15

Nowy-Świat 45.

Nowy-Świat 45.



# „GAZETA RADOMSKA“

Najpoczytniejsze pismo polskie prowincjonalne.

Wychodzi rok dziesiąty, we środy i soboty w Radomiu.

Prenumerata roczna z przesyłką pocztową rs. 5.

OGŁOSZENIA: zwyczajne kop. 8, reklamy kop. 20, na str. 1-ej kop. 25 za wiersz petitu lub jego miejsce.

Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja w Radomiu i wszystkie Biura ogłoszeń w Warszawie.

272 52-1

## Hurtowy Skład Win

# F. VENULET & Co

egzystujący od roku 1877-go

w Warszawie ul. Długa Nr. 49 wprost Arsenалу

Poleca wielkie zapasy odstających WIN WĘGERSKICH ORYGINALNYCH, WPROST OD PRODUCENTÓW SPROWADZONYCH, po cenach możliwie umiarkowanych, a mianowicie: wina stołowe od rs. 150, i Maślacze od rs. 210 beczka — i wyżej. Również są na składzie WSZELKIE INNE ZAGRANICZNE WINA I TRUNKI oraz WINA KRYMSKIE I KAUKAZKIE w najlepszym gatunku. — Sprzedaż na beczki, garnce i butelki. — Ekspedycya do wszystkich stacyj dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie. — Cenniki na żądanie wysyła się bezpłatnie.

111-26-15

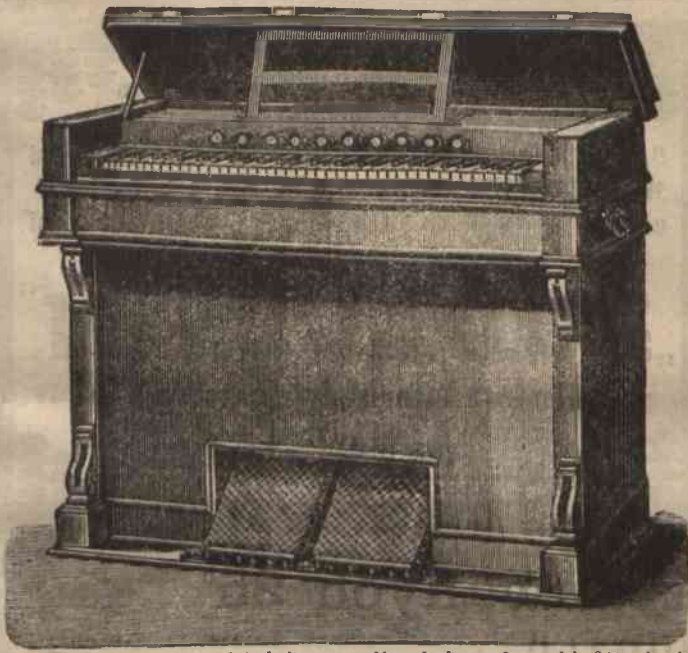
## DOM BANKOWY X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

Ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej iż wszelkie informacje dotyczące interesów pieniężnych i zbożowych, bezinteresownie każdemu udziela i udzielać gotów.

Nadto, celem udogodnienia dla posiadaczy papierów procentowych dozorowania losowań amortyzacyjnych, — uprasza tenże dom bankowy o nadsyłanie numerów posiadanych papierów, które odtąd stale sprawdzać będzie przy każdorazowym ciągnięciu i w razie wylosowania zawiadomi o tem właściciela papierów pod wskazanym adresem, tak, że od chwili przystania numerów i swego adresu, żadna już troska sprawdzania dalszych losowań nie będzie obowiązywać posiadacza papierów wartościowych, gdyż dom bankowy X. Radziszewskiego przyjmuje na siebie całą odpowiedzialność za niedopatrzzenie lub omyłki w sprawdzaniu losowań.

20-52-2



**Fisharmonie**, (Melodykony czyli pokojowe Organki) 3<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, 4, 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, i 5 oktawowo w bardzo pięknym tonie, z najlepszej fabryki zagr. po cenach przystępnych.

Wybór najnowszych **Symfionów** i **Pollfonów** samogrających w przekliżnym tonie. Repertuar najpiękniejszych utworów muzycznych znaczny. **Ceny umiarkowane.**

## Józef Czekała

w Warszawie, ul. Rymarska 7.

## Woda Mexico FELIKSA WAREŚKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólom głowy.

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

## ORGANISTA

275-1-1

młody, kawaler — poszukuje posady.

Adres: Władysław Cech, Warszawa, Wróbla Nr. 11.

## FABRYKA ORGANÓW

TOMASZA MALEWSKIEGO

w Częstochowie,

Jasna Góra, ulica Wielońska dom p. Szadejko.

Wyrabia organy nowe, restauruje stare, z czem się poleca W. W. Ks. Ks. Proboszczom.

274-12-1

## K. GIELICKI

SKLEP: ulica Marszałkowska Nr 11-1.

Specyalna Fabryka **Pasów Konopnych** do MASZYN i ELEWATORÓW

oraz 237-26-1

**Lin Drucianych** do TRANSMISYI, KAFARÓW i PIORUNOCHRONÓW.

Telefonu Nr. 450.

CENY PRZYSTĘPNE  
SKŁAD NICI  
**H. BONICZKOWSKIEJ**  
41  
KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE.

21-52.41

## ANDRZEJ PRUSZYŃSKI

ARTYSTA-RZEźBIARZ

w Warszawie,

14 ulica Wolska 14

(dom własny).

posiada zawsze na składzie wielki wybór pomników z granitu, labradoru, syenitu, marmurów krajowych i zagranicznych, oraz z piaskowców, po cenach umiarkowanych. 32-30-26

## J. KRZYKOWSKI

OPTYK-ELEKTROTECHNIK

Sklep i Fabryka Marszałkowska 109

Aparaty Elektromedyczne galwaniczne i indukcyjne, — Elektrody wszelkiego rodzaju. — Narzędzia chirurgiczne ostre. — Bandaże. — Paski rapturowe. — Pasy brzuszne. — Płótna gnowe. — Irygatory. — Respiratory. — Inhalatory i t. p. **SRÓDKI OPATRUNKOWE**. — Okulary, Binokle, Lornetki teatralne. — **Termometry** maksymalne pokojowe i za okno. — Wszelkie roboty mechaniczne precyzyjne podług modeli lub rysunków, jakoteż: reperacje powyżej wymienionych przedmiotów wykonywa fabryka tanio i dobrze. **Ostrzenie i niklowanie.**

132-52-12



# NAJTANIEJ!

Okrycia w wielkim wyborze od skromnych do najstrojniejszych podług modeli zagranicznych

Na sezon  
wiosenny  
i letni, poleca

## A. ŁOJEWSKA

SPECYALNY MAGAZYN

### OKRYĆ DAMSKICH

249-6-3 Bracka Nr. 10.

## MEBLE DĘBOWE SKŁADANE

na letnie mieszkania, do ogrodów, werend i t. p.

poleca **S. Gasiórowski**

Warszawa, Nowy-Świat Nr. 49.

STOŁY.—STOŁY DO KART.—KRZESŁA.—FOTELE.—KANAPKI.—TABURETY.—ŁÓŻKA.—TACE. 250-12-3

Bronisław Lewandowski

### MALARZ DEKORATOR.

Nr 8. Ogrodowa Nr 8.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres malarstwa i dekoratorstwa wchodzące ta i kowe wykonywa z całą starannością. 235-13-5

**Magazyn Ubiorów Męzkich**

Zaopatrzone w wielki wybór materiałów i gotowej garderoby, po cenach niskich. Poleca się W.W. Panom.

Marszałkowska 99. M. Chmurczyński.

Cukry deserowe funt 50 kop.

### B. M. Śniegocki

FABRYKA, SKŁAD GŁÓWNY I EKSPEDYCJA

Warszawa, Marszałkowska 141.

Filje: Kraków.-Przedmieście 47,  
Nowy-Świat 5.

LUBLIN, Krakowskie-Przedmieście, Hotel Europejski.

Wyroby z najlepszych materiałów.

CENY NAJNIŻSZE.

Na prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowym. 32-32

Czekoladki funt 60 kopiejek.

Zakład Froebowski

### ANIELI KOSTKA

Leszno Nr 34

w dużym ogrodzie z obszerną altaną. 242-6-4

### M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych. 14

4. KOTZEBUE 4. 52-41

21 Nowy-Świat 21.

Firma egzystuje od roku 1866.

FABRYKA WYROBÓW BLACHARSKICH

### Franciszka Tarnowskiego

Nowy-Świat Nr. 21.

Podejmuje się tak w mieście jak i na prowincyi wszelkich robót ornamentacyjnych, oraz krycia, malowania i reperacyj dachów, Kościołów, Wież i t. p. z gwarancją kilkoletnią po cenach możliwie niskich. Posiada na składzie wielki wybór Naczyn kuchennych, Lodowni pokojowych, Maszynek do lodów, Wózków dziecińczych, Welocypedów i wszelkich towarów w zakres galanteryi wchodzących po cenach możliwie niskich. 279-6-1

21 Nowy-Świat 21.

Dla uniknienia wszelkich nieporozumień uważam za właściwe wyjaśnić, że mój **KALENDARZ**, będący zarazem **JEDYNYM** dotąd **MIJSCOWEM** wydawnictwem, nie ma nic wspólnego z tak zwanym „Kalendarzem Łódzkim“ i nosi tytuł:

## „ŁODZIANIN“

Kalendarz informacyjno - adresowy.

243-3-3

Księgarz C. Richter.

**25% Niżej cen praktykowanych 25%**

NAJTAŃSZY SKŁAD OBIĆ PAPIEROWYCH

### W. Michałskiego

257-10-2

19 MIODOWA 19.

Z powodu zupełnego i rzeczywistego zwinienia Składu wyprzedaje nagromadzone obicia po cenach najniższych.

Skład Mydła i Świec

### Gustawa Mücke dawniej Wiktora Senger

42 Długa 42.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Poleca wielki wybór mydeł i świec oraz kościelnych, po cenach fabrycznych. Zamówienia z prowincyi, za zaliczeniem pocztowym. Sklepom chrześcijańskim rabat odstępuje. 286-12-1



Krakowskie - Przedmieście Nr. 7.  
Magazyn Bławatny pod firmą

Krakowskie-Przedmieście Nr. 7.

Krakowskie-Przedmieście Nr. 7.

# RUSSKA MANUFAKTURA

Krakowskie-Przedmieście Nr. 7, dom Hr. L. Krasińskiego,  
otrzymał wielki wybór

Wełn, Jedwabi, Fularów, Kanausów, Satynek, Zefirów, Batystów, Bengali i Kretonów,

które poleca PO CENACH BARDZO NIZKICH.

258-6-2

Krakowskie - Przedmieście Nr. 7.

## Nowo Otworzony Warszawski Magazyn Ubiorów Męzkich



Nowo - Senatorska Nr 4 — w Warszawie,  
vis-à-vis Hotelu Rzymskiego,

posiada największy i najrozmaitszy wybór gotowych Ubiorów Męzkich, wykonanych z wszelką starannością, podług najwiewszych żurnali paryzkich, z najlepszych towarów — z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych. Przyjmuje wszelkie obstalunki tak ze swoich jak i powierzonych materiałów i wykonywa takowe szybko — z prowincyi w ciągu 24 godzin, — robota trwała i akurтна, za którą gwarantuje firma. 171-8-8

Ceny bardzo nizkie.

Ceny umiarkowane.

Ceny umiarkowane.

### Nowo-otworzony SKŁAD TOWARÓW PERFUMERYJNYCH I KOSMETYKÓW

Petersburskiego Techno-Chemicz. Laboratoryum,

oraz Towarzystwa „HIGIENA“ w Petersburgu,

poleca: WODĘ KOŁONSKĄ KWIATOWĄ, MYDŁA I WODY TUALETOWE.  
Warszawa, Nowy-Swiat 37.

188-10-6

## TOM BANKOWY Br. POPLAWSKI

w Warszawie, Wierzbowa, Hotel Angielski.

Dokonywa wszelkich operacyj pieniężnych, ase-  
kuruje Pożyczki Premiowe I i II Em. po 65 kop.  
Przyjmuje w komis zboże, wełnę, chmiel, etv.

99-26-16

## H. F. Flatt.

Parowa fabryka Cukierków, Karmelków, Marmolady i Cukru lodowatego  
ulica PTASIA Nr. 6, w WARSZAWIE. 58-60-27

Bluzki  
Hafty  
Koronki  
Wstążki  
Woolki  
Ponczochy  
Gorsety  
SKŁAD NICI TOWARÓW NORYMBERSKIEH  
CŁOPACIŃSKA  
4 Bielanska 4

9-81-228

## ZAKŁAD RZEźBIARSKI W DRZEWIE Stanisława Matawowskiego

Warszawa, Leszno Nr. 71.

Wykonuje roboty kościelne i salono-  
we, podług wszelkich wymagań stylu.

Wykonanie sumienne. Ceny nizkie.

251-4-3





NIECAŁA Nr 14

I-y dom od ogrodu.

SPECYALNY MAGAZYN OKRYĆ DAMSKICH

NIECAŁA Nr 14

I-y dom od ogrodu

J. S K W A R Y

269-6-2

poleca wielki wybór OKRYĆ na sezon wiosenny i letni podług ostatnich modeli osobiście sprowadzonych z zagranicy.

Obstalunki wykonywają się w jak można najkrótszym czasie.

PELERYNY od rs. 5.

ZAKIĘTY od rs. 8.

PŁASZCZE od rs. 10.

Z zagranicznych i krajowych materiałów po możliwie niskich cenach.

B U S K O

Zdroje siarczano-słone jod, brom, sól gorzką zawierające.

Sezon letni rozpoczyna się d. 8 (20) Maja i trwa do 8 (20) Września.

Dojazd do Kielec koleją żelazną, z Kielec do Buska kursują dorożki.

163-6-2

Zdroje buskie zalecane są: w skrofulach, reumatyzmie, artretyzmie, chorobach kobiecych, w cierpieniach kości i okostnej—wątroby, w nerwobólach i porażeniach, w chorobach skórnych, w zatruciu metalami—w przymocie. Środki pomocnicze: wody mineralne naturalne ze źródeł zagranicznych, Masaż, Gimnastyka, Kąpiele Elektryczne.

Wypożyczalnia książek, Gazety, Strzelnica, Orkiestra z Dessau pod dyrekcją pana Angera, Teatr, wieczory tańcujące we Czwartki i Niedziele. Poczta i telegraf w osadzie. Restauracja z mleczarnią i kawiarnią w Gmachu Zakładowym. Obiady table d'hôte po 60 kop. o godz. 1 ej. Ceny: Wpis 5 rs. 50 kop., dzieci od lat 4 do 10 płać 3 rs. Kąpiele z wody mineralnej 50 kop., z mułu mineralnego od 1 rs. do 1 rs. 40 kop. Elektryczna 1 rs., parowa 60 kop., natrysk 20 kop., z wody zwyczajnej 50 kop.; z Najwyższego rozkazu do każdej kąpeli chorzy dopłacać po 5 kop. na rzecz szpitala miejscowego. Dla dzieci kąpiel z wody mineralnej po niższej cenie 35 kop. Osoby nie leczące się na prawo wejścia do Zakładu, jak również do parku zakładowego podczas grania orkiestry—otrzymują bezpłatnie bilety sezonowe od Dyrektora Zakładu, według jego uznania.

Egzystująca od 1819 r. Fabryka  
Gustawa Mann

obecnie Nowy-Świat Nr. 49, poleca

Nożyce i maszyny do strzyżenia owiec, bydła i koni. Wszelkie Narzędzia Weterynaryjne. Znanej dobroci wyroby stalowe ostre, szczególnie brzytwy, a także i maszyny do golenia. Specjalność bandaże rupturowe i pasy brzuszne, wykonywane podług miary w ciągu jednego dnia. 282-3-1

Przyjmuje wszelkie reparaoye w zakres fabryki wchodzące.

Wyroby A. Rallet & Co. do nabycia we wszystkich sklepach perfumeryj. Reprezentant: T. D. Szpiński Warszawa, 49 Królewska 49.

SALON ARTYSTYCZNY

Nowy-Świat 27

przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, monstrancje, kielichy, lichtarze, ołtarze, feretrony, okna malowane, restauracye obrazów i całych wnętrzy kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace, zamówione w Salonie Artystycznym, wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacyi Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby, wogóle przedmioty z zakresu sztuki, bezpośrednio od autorów. 284-26-1

J. A. Maské

Artysta Rzeźbiarz

w Warszawie, Krochmalna 53.

Przyjmuje wszelkie roboty najwyższych wymagań sztuki do wykonania, z każdego materiału w rzeźbie używanego i zastosowywa się ściśle do życzeń i fundusów, jakie Sz. Interesanci sami przeznaczają. Zwraca przytem uwagę, że z masy kamiennéj, materiału najtrwalszego i najczystszej, ja tylko w kraju, wykonywam zamówienia najpiękniejszych modeli za trzecią część ceny jaka przypada na wykonanie dżutem i to zawsze niedostatecznie wykończone. 287-6-4

ZARZĄD

Zakładu Wód Mineralnych w Ciechocinku

niniejszem ogłasza, że tutejszy zakład wód mineralnych otwartym będzie dla kuracyi w dniu (8-ym) 20-ym maja.

Ciechocinek odnogą kolei żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej, łączy się z pograniczną stacją w Aleksandrowie, 6 wiorst odległą.

Z Warszawy do samego miejsca podróż trwa 6 godzin.

Wody Ciechocińskie jodowo-bromowo-słone, szczególnie są pożyteczne: w żółzach (skrofulach), reumatyzmach, chorobach kobiecych, w chronicznych katarach żołądka, kiszek, oskrzeli, stawów i wielu innych. 238-6-5

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1883  
DYPLOM UZNANIA.ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU  
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali. 267-13-2

FABRYKA ORGANÓW

L. Blomberg i Syn

Warszawa, Leszno 65.

Buduje organy wszelkich systemów począwszy od 800 rs. 205-26-4

NAJLEPSZY EKSTRAKT MIĘSNY  
GIBILS  
NIE ZBĘDNY W KAŻDYM DOMU

Do nabycia w handlach Kolonialnych, Aptecznych i t. p. 280-12-1



# J. K. KRAJEWSKIEGO

Magazyn Ubiorów Męzkich

Ś-to Krzyżka № 17.

268—26 · 2

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykona w przeciągu 24 godzin.

Palta zimowe	od Rs. 16.— do 50.—
Garnitury maryn	13.— „ 40.—
Spodnie	3.50 „ 16.—
Palta jesienne	12.— „ 45.—
Szlafreki	10.— „ 25.—
Garnitury frakowe	25.— „ 50.—
„ surdutowe	25.— „ 50.—
„ zakietowe	20.— „ 45.—
Burki Sławuckie	18.— „ 35.—



Złoty medal 1885 r.  
96 SPECYALNA FABRYKA 50-17  
**SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH**  
**Roberta Bohte**  
w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

## DOM HANDLOWY M. Freisler

w Warszawie, 29 Senatorska 29,  
Telefonu Nr. 729.  
Wyłączna sprzedaż hurtowa i detaliczna listew do ram fabryki „B. Różycki i S-ka” 226-12-6

Dom Handlowy

## TSIN-LUN

Zjednoczone Towarzystwo Kupców Kłachtyńskich.

WARSZAWA, Krakowskie-Przedmieście 61,  
Marszałkowska 117, Chłodna 12.  
ŁÓDŹ, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

40—52—40

Poleca

### HERBATĘ LĄDOWĄ,

własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40 za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy: w Kjachcie, Irbicie, Irkutsku, Niżnym-Nowgorodzie, Moskwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie, Woroneżu, Mitawie, Ekaterynostawiu, Odessie i Kijowie.

## Ważne

dla PROWINCJI.

**Najnowszy Patent „WISLA”**  
ulepszonych Wyżymaczek Amerykańskich, nie porażających zepsucia do zupełnego zafajdania się poleca „G. Antoni”, Świątokrzyżka № 40.  
Walcie patentowane, zalowane dwukrotnie gummą Amerykańską (przez co takowa nie może się skrzyć, jak zabrza się często u Amerykańskich).  
Łatwość rozbiórki i złożenia przy oczyszczaniu.

Prawie wszystkie Pralnie w Warszawie zaprowadziły już u siebie wyłącznie nasz system Wyżymaczek. 266-3-2

## SŁAWUTA

(stacya drogi żelaznej Brzesko-Kijowskiej)

Zakład Kumysowy i Klimatyczna Stacya Leśna

D<sup>ra</sup> L. Przesmyckiego.

Sezon od 10 (22) Maja do 10 (22) Września. Całkowite utrzymanie od rs. 55 miesięcznie. Szczegółowe objaśnienia na żądanie wysyła administracya zakładu bezpłatnie.

Lekarz Zakładu D-r H. Dobrzycki, stale w zakładzie mieszkający.



252-10-3

### Specjalny Zakład WYROBU SIODEŁ.

Jako specjalnie uzdolniony w tej gałęzi pracy, obznajmiony z wymaganiami P.P. Sportsmenów, polecam Szanownej Kliencieli **SIODŁA** moje wykończone z wszelką ścisłością (gwarantującą wygodę jeźdźca i konia) z najlepszych materiałów zagranicznych, po cenach bardzo umiarkowanych.  
Warszawa, **Bednarska 23** (róg Krakowskiego-Przedmieścia).

Z uszanowaniem **Ł. LASOTA.**

256-6-2

## SOLEC

Najsilniejsze ze znanych w Europie wody siarczano-słone, jod, brom i sól glauberską zawierające w gubernii Kieleckiej, powiecie Stopnickim, stacya pocztowa Stopnica.

Zakład Kąpielowy otwarty od dnia 20-go Maja do dnia 20-go Września r. b. 278-3-1

## Józef Adamski

Szewc

Męzki i Damski

zawiadamia, iż Magazyn Obuwia przeniesiony został na ul. **Marszałkowską Nr 94.**

Poleca wielki wybór obuwia gotowego, wykończonego z najlepszych materiałów krajowych i zagranicznych.

94.

Przyjmuje obstalunki po cenach umiarkowanych. 260-3-2



### Kassy Ogniotrwałe

z zegarowym przyrządem, alarmujące wynalazku



125—40—12

## B. SIKORSKIEGO

jedyny wyrób u tegoż.

Marszałkowska 125, w Warszawie.

CENY NAJPRZYSTĘPNIEJSZE

## Alozy Ludwиг

SENATORSKA 6, — MARSZAŁKOWSKA 119

poleca swoje dobre assortowane

Składy Nici i Galanteryi.

18 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuracie i śpiesznie. 46-17

## SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie, 150 Marszałkowska 150 róg Zielonego Placu na 1-ym piętrze.

45-52-39

TAPICERNA WŁASNA.—Filij nie posiadamy.



Na korku powinien być stempel firmy.

**OSTRZEŻENIE.**

Z powodu naśladowania

N<sup>o</sup> N<sup>o</sup> 106, 107 i 117,

moich win przez inne firmy, upraszam o zwrócenie uwagi i żądanie na etykietach i korkach firmy

**M. I. Zouraboff.**

51-52-20

27. Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

FABRYKA I MAGAZYN  
WSZELKICH PRZYBORÓW do PODROŻY, KONNEJ JAZDY I POLOWANIA  
**T. L. BREYMEYER**  
Królewska, róg Krakowskiego-Przedmieścia  
POLECA

Kufry. Walizy. Torby. Sakwojały. Nesesery. Kosze urządzone. Rulony do podróży. Flakony rozmaite. Paski dla Dam, Mężczyzn i Dzieci. Wanny Gumowe.	Buty do bi. polow. Czapki. Kurtki skórzane. Spodnie. Placozki Gumowe. Pantofle. Sandalki. Kaloze. Koc Angielski. Placidy. Troki.	Torby Myśliwskie. Ladownice. Manierki. Sepieruty, Bity. Sahajki. Obroże. Fugilarecy. Portmonetki. Portwizyty. Portzegary. Woreczki.
---	--	---

**ZEGARKI NAJTAŃSZE** K. ZAWISTOWSKI  
poleca od Rs. 8 Zegarmistrz  
w gmachu Teatru od Wierzbowej.  
Przyjmuje reperacje po możliwie taniej cenie. 236-12-5

SKŁAD WIN  
I. LIJEWSKI i S-ka.I. LIJEWSKI i S-ka.  
SKŁAD WIN

Skład Win  
**I. LIJEWSKI i S-ka**

WARSZAWA,

Krak.-Przedm. № 6, wprost kośc. św. Krzyża.

TELEFON Nr. 666.

Ekepedyca do wszystkich stacyi dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie za zaliczeniem.

Cenniki gratis franco.

85-24-16

Poleca:

**WINA WĘGIERSKIE**, począwszy od lekkich stołowych do bardzo starych maślaczy i wytrawnych, a posiadając zapasy dawniejsze — odstępuje beczkami po cenach korzystniejszych, niż obecnie na Węgrzech.

**WINA MSZALNE** skład wysęta w butelkach po 1,05 za but., na garnce po 5,50 za garniec i w beczkach po 160 rs. za beczkę.

Z win krajowych zwracamy uwagę Sz. Odbiorców na gatunek wina Krymskiego, hodowanego na szczepach węgierskich i wskutek tego w smaku do Węg. zbliżonego; ponieważ zaś zupełna czystość i naturalność wina tego jest stwierdzona analizą Warsz. Urzędu Lekarskiego, polecamy takowe tym Wiel. Księżom, którym wino Węg. wskutek znacznego cła jest za drogie — jako wino mszalne krajowe w cenie 70 kop. za but., 3,50 za garniec i w stosunku Rs. 3,25 za garniec na beczki. — Inne gatunki win krymskich i kaukaskich czerwonych i białych w cenie od 40 kop. za butelkę.

Skład zaopatrzony jest we wszelkie gatunki WIN ZAGRANICZNYCH, KONIAKÓW I WIN LECZNICZYCH i poleca dla osób chorych i rekonwalescentów, używających win na wzmożenie sił — znane i uznane przez P.P. Lekarzy stare Wina Tokajskie.

**DOM BANKOWY**Królewska 6, róg Saskiego Placu  
naprzeciw pałacu Kronenberga.**ADAM PIEDZICKI**

Załatwia

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komis i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi po 65 kop. — 6) Załatwianie konwersyj w Towarzystwach Kredytowych:

**Ziemiem i Miejskiem.**

7) **Bezpłatnie i stale sprawdzanie losowań papierów publicznych** podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylosowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obramem zamieszkania. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela **bezpłatnie** wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (123-47-13)

**Kakao Kuracyjne**

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 25 za 1 funt,

POLECA FIRMA

**„RIESE I PIOTROWSKI“**(właściciel **Władysław Piotrowski**)

W WARSZAWIE.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy Elekto-  
ralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

55-57-24

**FOTOGRAFJA ARTYSTYCZNA****„MAKART“**

w Warszawie.

Krakowskie-Przedmieście № 7, gdzie cukiernia Toura

wykonywa

wszelkie roboty w zakres sztuki fotograficznej wchodzące,

po cenach przystępnych.

189-52-24

Treść numeru: Krytycyzm naszej epoki i wiara prostaczków, przez ks. Karola Niedziałkowskiego. (d. e.) — Chleb dla swoich XXXIII. Żyd, judaizm i zżydzenie ludów chrześcijańskich przez Kaw. Gougenota des Mousseaux. (d. e.) — Gawęda, o jednym numerze „Tygodnika Ilustrowanego”, przez ks. Karola Niedziałkowskiego. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata przez E. Jerzyng. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Czarny Prokop. Powieść usnuta na tle życia opryszków karpaczkich przez Józefa Rogosza.